

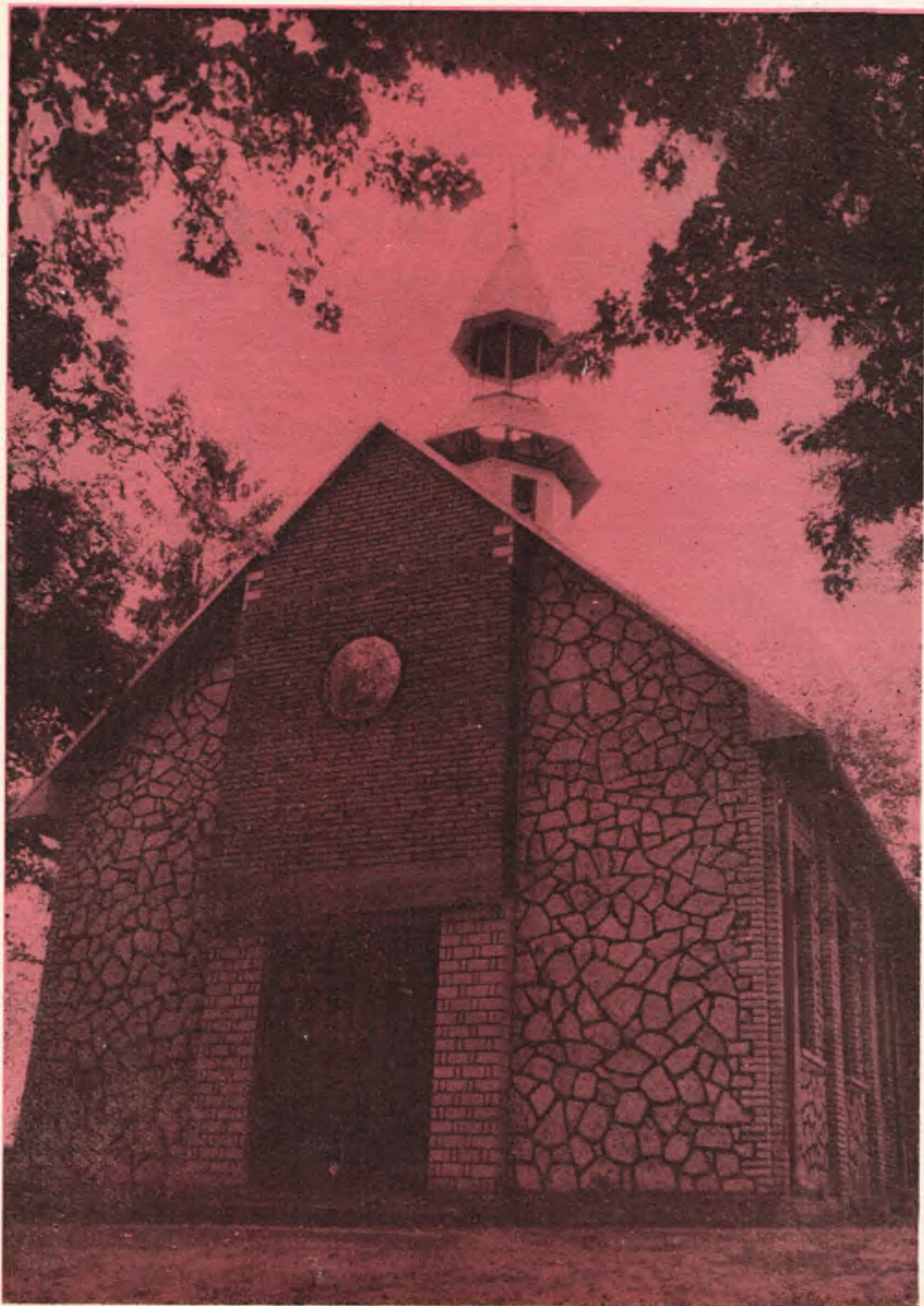
# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 32 (833) 8 SIERPNIA 1976 R.

2 zł

Nowo  
wybudowany  
kościół  
polsko-  
katolickiej  
parafii  
w Okole  
k. Lipska  
n. Wisłą



## W tym tygodniu:

8.VIII. — IX Niedziela po Zesłaniu Ducha Św. ● 10.VIII. wtorek — św. Wawrzyńca, męczennika (II w.) ● 13.VIII. — piątek — św. Hipolita, męczennika († 235)

LEKCJA z Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian (I,10,6—13). Bracia! Nie pożądamy złego jak oni pożydali. I abyście się nie stali bałwochwalcami jak niektórzy z nich, jako napisane jest: Zasiadł lud, by jeść i pić, i powstawszy zaczęli się bawić. Ani też dopuszczajmy do rozpusty, jak niektórzy z nich rozpusty się dopuścili i legło ich dnia jednego dwadzieścia trzy tysiące. I abyśmy nie kusili Chrystusa, jak niektórzy z nich kusili i poginęli od węzów. Ani nie szemrajcie, jak niektórzy z nich szemrali i zginęli z ręki niszczyciela. A to wszystko działo się im jako figura rzeczy przyszłych i napisane jest ku przestrodze dla nas, którzy żyjemy w tych czasach ostatecznych. Przeto kto mniema, że stoi, niech baczy, aby nie upadł. Pokusa nie była się was inna, jeno ludzka, a wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was ponad wasze siły,

ale razem z pokusą da też i wyjście, abyście ją przetrzymać mogli.

EWANGELIA św. według św. Łukasza (19,41—47). Onego czasu, gdy Jezus się przybliżył do Jeruzalem i ujrzał miasto, zapłakał nad nim, mówiąc: Gdybyś i ty poznało i właśnie w ten dzień twój to, co jest ku pokojowi twemu, a teraz zakryte jest przed oczyma twymi. Albowiem przyjdą na ciebie dni i otoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i oblęgną cię, i ścisną zewsząd, i na ziemię powalą ciebie i dzieci twe, które w tobie są, i nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dlatego, żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego. I wszedłszy do świątyni, począł wyrzucać sprzedających w niej i kupujących, mówiąc im: Napisane jest, że dom mój jest domem modlitwy, a wyszcie go uczynili jaskinią zbójców. I nauczał codziennie w świątyni.

We Włoszech, na najwyższym wzniesieniu Monte Cassino, dla uczczenia poległych 1040 polskich żołnierzy postawiono wysoki, okazały obelisk. Na czterech ścianach tego pięknego, kamiennego słupa wyryto napis w językach polskim, francuskim, angielskim i włoskim, następującej treści: „Za wolność naszą i waszą, my, żołnierze polscy, daliśmy Bogu dusze, ziemi włoskiej ciało, a serce Polsce”. To, czego nie mogły dokonać wojska innych państw, sprawili polscy bohaterzy — zdobyli kluczową pozycję zajmowaną przez Niemców i tworzyli drogę do Rzymu, a co za tym idzie i do przyspieszenia zakończenia drugiej wojny światowej.

Polski żołnierz wstąpił się w bojach o wolność Anglii, Francji, walczył na morzach i oceanach, w powietrzu i pod wodą, wszędzie tam, gdzie widział nieprzyjaciela Polski i zagrożenie wolności innych narodów. Przy boku armii radzieckiej przeszedł polski żołnierz olbrzymi szlak bojowy od Lenino do Berlina. Żywym i poległym, uwieńczonym w literaturze i pomnikach, oraz cichym i nieznanym bohaterom zawdzięczamy naszą wolność i niepodległość. Jesteśmy dumni z tego, że należymy do wspaniałego, bohaterskiego narodu.

Każdy naród kocha swoją ojczyznę, służy jej, dla niej pracuje i gdy zachodzi potrzeba, nawet za nią umiera. W naszym polskim narodzie w szczególny jednak sposób rozwinięty jest patriotyzm i umiłowanie ojczyzny. Chyba śmiało możemy powiedzieć, że pod tym względem innym narodom służymy jako wzór wyjątkowy.

Na przestrzeni dziejów naszego narodu różnie jednak ten patriotyzm był pojmowany, a wolność często nadużywana i wykorzystywana pro domo sua. W myśl źle pojmowanego patriotyzmu i rzekomo zagrożonej wolności osobistej nadużywano przywileju liberum veto, co z kolei przyczyniło się do osłabienia Ojczyzny, a w dalszej konsekwencji do utraty wolności i rozbiorów. Mimo długoletniej niewoli, naród zachował poczucie swojej wielkiej godności, nie dał się wynarodowić, nie dał duszy swojej zakuć w kajdany. Wychodźstwo polskie na obczyźnie w różny sposób dawało wyraz swojemu gorącemu, żywiołowemu patriotyzmowi i przywiązaniu do ziemi ojczystej. A jeśli nie można było walczyć o wolność własnego narodu, to tak jak Pułaski i Kościuszko czy polscy legionści, walczone o wolność innych narodów. Powstania: listopadowe, styczniowe, wielkopolskie i śląskie — to zrywy patriotyczne narodu do wolności, do samosta-

## PATRIOTYZM

nowienia o sobie. Przez ziemię polską przeszedł huragan pierwszej wojny światowej, potem jeszcze naród dobrze nie okrzepł, nie wzmocnił się, a już druga niszczycielska i okrutna wojna przez lata toczyła się na naszych ziemiach. Przetrwiał naród, przetrzymał ten przeogromny napór zła, upodlenia, obżółwienia i zrodziła się nowa Polska, Polska Ludowa.

Minęły lata wojny, minęły lata klęsk i zwycięstw. Nie trzeba dziś składania życia na ołtarzu wolności ojczyzny, nie zachodzi

oby polskie niebo było zawsze czyste i błękitne. Pragniemy, by polski rolnik spokojnie uprawiał naszą ziemię i żywił nas jej płodami, by robotnik wytwarzał materialne dobra potrzebne na rynku wewnętrznym i zagranicznym, oby matki nasze, kobiety polskie, rodziły i wychowywały dzieci i młode pokolenie w duchu patriotyzmu i wysokiej moralności.

Kiedyś zadziwiliśmy świat męstwem, bohaterstwem, wyczynami ponad miarę ludzką. Dziś nie bohaterstwem oręzą, szalonego partyzanckiego czynu, ale żmudną, systematyczną pracą sprawiamy, że Polska się liczy na arenie międzynarodowej. Obecnie patriotyzm to praca, to twórczy wysiłek ludzkich umysłów, to moralne zdyscyplinowanie. Po krótkim okresie powojennym, który to okres nie był łatwy, można powiedzieć, że w wielu dziedzinach życia staliśmy się równorzędnymi partnerami dla wielu krajów. Poza granicami naszego kraju znani jesteśmy z tego, że umiemy dobrze i sumiennie pracować. Stąd też duże zapotrzebowanie na polskiego inżyniera, lekarza, robotnika. Handel, rzemiosło, polska sztuka folklorystyczna, osiągnięcia naukowe, mądre posunięcia polityczne kierownictwa naszego kraju budzą w innych narodach szacunek i poważanie. Przybliżyliśmy im Polskę i dajemy się poznać od najlepszej strony. Polscy sportowcy, śpiewacy, zespoły taneczne rozstawiają nasze dobre imię. Kiedyś potrafiłszy za naszą ojczyznę walczyć i umierać, a dziś winniśmy dla niej pracować i żyć, każdy na swoim odcinku wedle najlepszych swoich umiejętności.

Kościół Polskokatolicki zgodnie z postępowaniem Chrystusa ściśle powiązał Ewangelię z patriotyzmem. „Gdy się przybliżył Jezus do Jeruzalem i ujrzał miasto, zapłakał nad nim” (Łk. 19, 41). Jakże głęboko musiał Pan kochać to miasto, swoją ziemię ojczystą, skoro płacze, skoro do łez się wzrusza. Chrystus Pan nie wstydził się płakać, nie wstydził się publicznie manifestować swoich patriotycznych uczuć. My zaś nie tylko wstydzić się nie musimy, ale powinniśmy być dumni z tego, że jesteśmy Polakami. Stąd też płynnie obowiązki dla kraju uczciwie, sumiennie i z radością pracować, a poza jego granicami patriotyzm swój podkreślać właściwą postawą. Ojczyzna to najpiękniejsze słowo, ojczyzna to moja duma, to mój skarb.



Św. Wawrzyniec, diakon, męczennik — opiekun ubogich (uroczystość 10 sierpnia)

potrzeba zraszania ojczystej i obcej ziemi krwią polskiego żołnierza. Żyjemy w czasach pokoju, ładu i porządku. Młodsze pokolenie nie zna smaku gorzkiej niewoli, nie wie co to głód, poniewierka, obozy kaźni, piece krematoryjne — i dobrze. Oby nigdy tego nie przeżywali, ale oby żyli w spokoju,

KS. ZYGMUNT MĘDREK

# 12 września poświęcimy kościół w Okole



Dzwonnica w Okole

wrotnej z uroczystości parafialnej w Świeciechowie, w godzinach popołudniowych odwiedziłem parafię w Okole. Z radością stwierdzić muszę, że to co zobaczyłem w Okole przeszło moje oczekiwanie. Z ofiar tamtejszych wiernych przy pomocy Rady Synodalnej został wybudowany piękny, stylowy kościół.

Kościół w Okole to widoczne błogosławieństwo Wszechmogącego Boga, który pozwolił nam rozpoczęte dzieło wspólnymi siłami doprowadzić do pomyślnego końca. Bóg wszelkiej łaski, który aż dotąd pomagał nam swoim błogosławieństwem, niech nam nadal błogosławi. Świątynię w Okole, którą zbudowaliśmy ku czci Jego Świętego Imienia, niechaj Bóg łaskawie strzeże i ukoronuje rozpoczęte dzieło. W Jego Imieniu w niedzielę 12 września dokonam przy współudziale PW. Administratora Diecezji Krakowskiej Ks. Benedykta SĘKA i Wielebnego Duchowieństwa poświęcenia nowo wybudowanego kościoła.

W bohaterskiej i męczeńskiej wiosce kieleckiej w Okole, tak dobrze znanej z okresu okupacji hitlerowskiej wszystkim żołnierzom Armii Ludowej, założyliśmy przed laty kamień węgielny. Innego fundamentu nie mogliśmy założyć pod ten Dom Boży, poza tym, który jest założony, którym jest JEZUS CHRYSZTUS NASZ PAN. Jako wyznawcy Jego Świętej Ewangelii pragniemy dla NIEGO żyć i umierać. Bogu zaś, wiecznemu Królowi, nieprzemijającemu, niewidzialnemu i jedynie mądrymu niech będzie cześć i chwała na wieki.

W tym samym dniu modlić się będziemy o wieczny pokój dla naszych Braci bestialsko rozstrzelanych przez Niemców. Uczymy pamięć tych, którzy w okresie międzywojennym walczyli o wolność ducha i wolność sumienia, a których w okresie okupacji nie zabrakło w szeregach Polski Walczącej.

W związku z tym proszę Was, moi Bracia Kapłani — Proboszczowie sąsiednich parafii: w Świeciechowie, w Osówce, w Tarłowie, w Podgórzu Boryjskim i w Ostrowcu Świętokrzyskim — przybądźcie licznie z Waszymi wiernymi do Okoła na godz. 11.00, aby wspólnie wyrazić Bogu Wszechmogącemu nasze dziękczynienie i przeżyć razem dzień nasze kościelno-patriotycznych uroczystości.



Przyjacielskie rozmowy Biskupa z Proboszczem parafii w Okole na placu budowy

Dla tych, którzy nie będą mogli przybyć do Okoła, Msze św. należy przenieść na godziny wieczorne.

Jak zawsze liczę na Was, Bracia Kapłani, i na Was, Drodzy Bracia i Siostry, że gromadnie przybędziecie do Okoła z sąsiednich parafii, przede wszystkim z miłości do Kościoła Polskokatolickiego, z poczucia solidarności wyznaniowej, z pełnego zrozumienia potrzeby łączenia się w modlitwach publicznych w celu zmanifestowania swej wiary i przynależności do Ojczystego Kościoła.

Z głębi serca wszystkim Wam błogosławię i oczekuję na Wasz liczny udział w naszych uroczystościach w Okole.

Wasz w Chrystusie Panu  
† BISKUP TADEUSZ R. MAJEWSKI

## Program uroczystości poświęcenia kościoła w Okole

- Godz. 11.00
- Powitanie przed kościołem przez Radę Parafialną
  - Modlitwa i powitanie przez ks. prob. Fr. Baranowskiego
  - Poświęcenie kościoła wewnątrz: NPW. Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI
  - Poświęcenie kościoła na zewnątrz: PW. Ks. Administrator B. Sęk
  - Uroczysta SUMA: NPW. Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI
  - Słowo Boże: PW. Ks. Administrator B. Sęk
  - Komunia św. wiernych
  - Słowo Biskupa
- Godz. 15.00
- Egzekwie żałobne na cmentarzu w Okole
  - Złożenie wieńców i kwiatów na grobach rozstrzelanych przez Niemców mieszkańców Okoła
  - Słowo Biskupa

Ks. FRANCISZEK BARANOWSKI





Działacze polonijni Polskiego Towarzystwa imienia Rui Barbosy w Erechim, w stanie Rio Grande do Sul (Brazylia)

## Kochając Brazylię nie przestali kochać Polski

Dzień pierwszego maja 1976 roku w Polskim Towarzystwie imienia „Rui Barbosy” w Erechim niewątpliwie przejdzie do historii. W tym uroczystym Dniu Międzynarodowego Święta Pracy konsul PRL Władysław Malik wraz z małżonką dokonali uroczystego aktu dekoracji krzyżami zasługi, przyznanymi przez Rząd Polski Ludowej, działaczy zasłużonych dla kultury polskiej. Odznaczeni zostali: Bolesław Skorupski, Longin Lipniowski, Dionizy Mokwa, Bolesław Strzelecki i Józef Górski. W sali towarzystwa, pięknie udekorowanej flagami Polski i Brazylii, do licznie zgromadzonych członków polskiego towarzystwa i zaproszonych gości, na czele z Prefektem Municipium (odpowiednik powiatu) przemówił konsul, pan Władysław Malik z Kurytyby. Składając gratulacje i życzenia odznaczonym, przypomniał w krótkich słowach historię polskiej emigracji do Brazylii. Mówił o wkładzie polskich umysłów i rąk w dzieło budowy tego, czym dzisiaj szczyci się piękna i wolna brazylijska ziemia. W swoim oficjalnym przemówieniu wspominał też pan konsul o pięknej, wolnej i bohaterskiej Polsce, z której już nikt nie wyjeżdża szukać chleba i pracy na obcej ziemi. Mówił także o związkach, które aktualnie łączą Polskę z Brazylią, a więzi tych jest wiele. Obydwa kraje niedawno podpisały bardzo korzystną, zarówno dla Brazylii, jak i Polski, długoterminową umowę handlową. Na polskim rynku już obecnie można spotkać wiele surowców i towarów z napisem made in Brasil i odwrotnie, na brazylijskim rynku — polskich. Polskie „Ursusy” orzą czerwoną, brazylijską ziemię, a polskie kombajny zbierają jej plony.

Ale nie samym chlebem żyje człowiek. Polska i Brazylia podpisały również umowę o wymianie kulturalnej, która ma stać się wzorcem dla innych krajów. Cieszą się z tego przede wszystkim Polacy, że będą mogli łatwiej nabywać polskie książki, oglądać tak bardzo pożądane polskie filmy i oklaskiwać polskich artystów. „Mazowsze”, które występowało z okazji stulecia polskiej emigracji w Brazylii, pozostawiło w sercach Polonii niezatarte ślady. Zapotrzebowanie na polską kulturę jest ogromne. Ambasadorami polskości na Ziemi Krzyża Południa są przede wszystkim Polskie Towarzystwa, które w swoich szeregach jednoczą tych, dla których polska mowa i to, co polskie, jest bliskie i drogie sercu. Jest bliskie i drogie, bo ludzie ci wychowali się w polskich rodzinach i przez związek krwi czują potrzebę kontaktu z krajem ojców. Towarzystw Polskich w Brazylii jest wiele. Są wszędzie tam, gdzie są większe skupiska Polaków.

Zdań kilka poświęcę Towarzystwu z Erechim im. „Rui Barbosy”. Ten związek Polaków ma wiele wspaniałych kart w swojej historii, ale były też lata ciężkie. Rokiem przełomowym był rok 1935, kiedy to ówczesny prezydent, dr Getulio Vargas, podpisał akt nacjonalizacji, zabraniający między innymi organizacji, nauki i używania języka przez mniejszości narodowe. Był to akt samoobrony przeciwko wzrastającej fali niemieckiej, bo trzeba wiedzieć, że w tym czasie Hitler doszedł do władzy i organizował wśród emigracji niemieckiej tak zwaną „Piątą Kolumnę”. Niektórzy interpretatorzy w swojej ignorancji ten akt bardzo zasłużonego dla Brazylii prezydenta Getulio Vargasa odnieśli i do nacji polskiej, zamykając i likwidując wiele szkół i towarzystw kulturalnych, a także zabraniając mówić oficjalnie (w urzędach)

po polsku. Polacy nie z takich opresji wychodzili zwycięsko. Mimo szykan mówili po polsku i dzieci swoje zamiast w szkole uczyli w domu. Dotychczasową nazwę Towarzystwa w Erechim „Mikołaja Kopernika” zmienili na nazwę „Rui Barbosy” — bohatera brazylijskiego. Zmieniła się nazwa, ale rzeczywistość pozostała niezmienna. W dalszym ciągu Towarzystwo było ostoją polskości.

Aktualnie prezesem Towarzystwa „Rui Barbosy” jest Polak z krwi i kości, pan Jeronimo Nawroski. To właśnie dzięki prezesowi zostało zorganizowane spotkanie z okazji przyjazdu polskiego konsula i jego małżonki. Plany pana prezesa Nawroskiego odnośnie rozwoju Towarzystwa są realne i optymistyczne. Naczelnym zadaniem jest eksponowanie tego, co łączy Polaków, bez mówienia o tym, co dzieli. Z błędów przeszłości pan prezes postanowił wyciągnąć właściwą naukę. Każdy Polak i Polka powinien znaleźć swoje właściwe miejsce w Towarzystwie i pracować dla wspólnego dobra polskiej kultury. Drzwi dla wszystkich są szeroko otwarte. Towarzystwo przestało być areną rozgrywek polityczno-religijnych. Od tego są politycy i księża. Towarzystwo ma być kuźnicą kultury i oświaty i wzorem jedności Polaków. Pięknie pracuje młodzieżowy zespół pieśni i tańca, który jest przysłowiowym „oczkiem w głowie” prezesa i Zarządu. W niedalekiej przyszłości pan prezes Nawroski wraz ze swoim współpracownikiem inż. Augustem Skrzypkiem wybierają się z

wizytą do Polski. Wizyta ta będzie na pewno bardzo pożyteczna i zdobyte tam doświadczenia i przeżycia zostaną przeniesione dla dobra Towarzystwa i Polonii w Erechim. Życzymy dużo wspaniałych chwil w Polsce.

Podróż pana prezesa Nawroskiego i inż. Skrzypka ma także aspekt wymiany doświadczeń po linii ich zawodowych zainteresowań. Trzeba wiedzieć, że panowie ci stoją na czele bardzo dobrze prosperującego zakładu elektrycznego „Intecnal”. Zakład ten ma ogromne plany rozwoju, bo Brazylia ma wielkie zapotrzebowanie na prace elektryfikacyjne. Pragnieniem panów Nawroskiego i Skrzypka jest, aby nawiązać ścisłą współpracę z polskimi specjalistami i ewentualnie w przyszłości zatrudnić ich przy budowie różnych fabryk o priorytatywnym znaczeniu dla gospodarki brazylijskiej. Renoma polskich inżynierów i techników, a także polskiej myśli technicznej jest dobrze znana i nie wymaga reklamy. Pan prezes Nawroski angażując polskich inżynierów i specjalistów kieruje się nie tylko względami ekonomicznymi, ale także sentymentem do Polski i Jej Narodu. Chce przez to pokazać, że Polacy nie gorsi od Niemców czy Amerykanów, co w tuższej sytuacji ma ogromne znaczenie.

Piszący ten reportaż przed dziesięcioma miesiącami został odelegowany przez Jego Ekscelencję Ks. Bpa Majewskiego do pracy misyjnej wśród Polonii Brazylijskiej. Ze strony pana Nawroskiego i Jego współpracowników doznałem wiele serdeczności i pomocy, za co na łamach „Rodziny” wyrażam staropolskie „Bóg zapłać”. Dzięki takim Polakom duch polskości wśród emigracji brazylijskiej nie zginie, a i Kościół Polskokatolicki, który jest ostoją polskości, może się poszczycić dużymi sukcesami.

Obecnie w Brazylii są 4 parafie. Pracy misyjnej i duszpasterskiej jest dużo. Zadeklarowałem także swoją pomoc na rzecz Polskiego Towarzystwa w Erechim i Cotegipe w nauczaniu polskiego języka i zorganizowaniu biblioteki. Dziele się również radosną nowiną z Drogimi Czytelnikami, że i w Cotegipe, gdzie mieszkam, w dniu 1 maja br. był konsul PRL z małżonką. Przyjęliśmy ich z otwartym sercem i staropolską gościnnością. Były białoczerwone kwiaty i wierszyki mówione przez najmłodszych po polsku na powitanie. Były polskie śpiewy i toast za Ojczyznę. Te chwile pozostaną długo w pamięci. Był oczywiście obiad, na którym było wielu zaproszonych gości. Były szczere, serdeczne rozmowy, dotyczące życia i pracy braci w Nadwiślańskim Kraju. Obecni zostali obdarowani pamiątkami w postaci albumów, książek i wiodokówek, a najmłodszy — prosto z Polski przywiezionymi cukierkami. Radości nikt nie wypowie, bo wszystko, co przypomina Polskę, jest najdroższe sercu. Nawet papierek po polskim cukierku czy pudełko z napisem „polskie zapałki” wzrastają do rangi symbolu. Czym jest miłość do Ojczyzny, można poznać najlepiej na obczyźnie. Tutaj Polska nie zginęła i nigdy nie zginie, bo tu biją tysiące polskich serc, które kochając Brazylię nie przestały kochać Polski.

Cotegipe, Brazylia, czerwiec 1976 r.

Ks. misjonarz JERZY SZOTMILLER

## Potrzeba kapłanów

### do pracy misyjnej i polonijnej

W książce Apoloniusza Zarychty pt. „Brazylia” (PWN, Warszawa 1972) czytamy między innymi: „Brazylia — piąte pod względem wielkości państwo na świecie, zajmuje 47% powierzchni kontynentu Ameryki Południowej. Większa część kraju leży w strefie klimatu gorącego. Tutaj znajduje się jedna z największych rzek kuli ziemskiej — Amazonka. Wokół niej rozpościera się mroczna i wilgotna, spleciona lianami, wydzielająca specyficzny, odurzający zapach kwiatów i gnijących roślin — nieprzebyta, pierwotna puszcza. Brazylia należy do największych potęg gospodarczych Ameryki Łacińskiej. Jest to kraj przyszłości o ogromnych możliwościach rozwoju gospodarczego. Brazylia posiada dla Polski znaczenie szczególne. Mieszka tutaj i pracuje blisko milion Polaków i ich potomków — polono-brazylijczyków”.

Polacy w Brazylii chcą mieć polskich księży, którzy by im w ojczystym języku głosili Słowo Boże i przybliżali kraj ojców — Polskę. Jak łatwo wywnioskować z zamieszczonego obok reportażu ks. Jerzego Szotmüllera, pracy misyjnej i polonijnej w dalekim południowoamerykańskim kraju jest wiele. Starsi kapłani umierają, ich miejsce muszą zająć młodzi, pełni wiary i gotowi do poświęceń.

Młodzi kapłani, klerycy — pragnący w przyszłości pracować wśród Polonii brazylijskiej — powinni kierować swe podania pod adresem: Rada Synodalna Kościoła Polskokatolickiego, ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa.

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (63)

**A** **Antynomizm** — greck. anti = przeciw; nomos = prawo — (był to błędny pogląd i kierunek odrzucający obowiązek realizowania treści przykazań, treści praw Bożych, jak również, co się z tym łączy i z tego wypływa, czynienia dobra a unikania zła (dobro i zło — to pojęcia względne). Człowiek jest istotą wolną, a więc niezależną od nakazów praw czy przykazań religijnych, jest poza i ponad zewnętrznymi prawami, niezależnie od tego, od kogo pochodzą. Wszystko jest właściwie obojętne: życie i śmierć, występki i cnota, przyjemność i cierpienie... Takim hasłom hołdowali z pewnymi różnicami w zakresie szczegółów: niektórzy starożytni filozofowie, zwłaszcza indyjscy i greccy, a za czasów już chrześcijańskich, w starożytności — nikolaici, gnostycy, manichejczycy, w średniowieczu — katarowie, waldensi, albigensi.

**Antiochia** — miasto leżące między Frygią a Pizydją, założone przez Seleuka Nikatora (300 przed Chr.), później zwana Cezarejską, znana m.in. z tego, że przebywali w niej w czasie pierwszej podróży misyjnej (45 — 49) → św. Paweł i → św. Barnaba. Ponieważ głoszone przez nich poglądy Jezusa Chrystusa aprobowano wielu słuchaczy, zazdrośni przywódcy żydowski poczuli, jak czytamy w *Dziejach Apostolskich*, sprzeciwiać się św. Pawłowi i św. Barnabie. Wtedy Paweł i Barnaba odpowiedzieli odważnie i rzekli: „Wam to najpierw miało być opowiadane Słowo Boże, skoro jednak je odrzucacie i uważacie się za niegodnych życia wiecznego, przeto zwracamy się do pogan” (XIII, 46). Paganie więc, a nie Żydzi, stali się tu główną bazą przyjmowania się i szerzenia chrześcijaństwa.

Antiochia Syryjska, również założona przez Seleuka I Nikatora (301 r. przed Chr.) nad Orontesem, a nazwana Antiochią na cześć jego ojca Antiochia, w 64 r. po zajęciu jej przez Rzymian stała się stolicą Syrii. Ok. 36 r. po Chr. osiedlili się tu chrześcijanie, którzy wskutek przesładowania opuścili Judeę. W Antiochii — jak podają *Dzieje Apostolskie* — św. Paweł i św. Barnaba otrzymali sakrę bisku-

pią... „Po odprawieniu postów i modlitw, nałożyli na nich ręce” (XIII, 3). Z Antiochii też apostołowie uczynili sobie jakby stolicę, z której wtedy wyruszyli w świat, by głosić chrześcijaństwo wszystkim narodom (Dz. Ap. XIII, 4; XIV, 26 — 27; XV, 35 — 40; XVIII, 22). W Antiochii też Rzymianie dostrzegając już wyraźnie różnicę zachowań i poglądów chrześcijan i chrześcijaństwa w stosunku do Żydów i judaizmu nazwali po raz pierwszy wyznawców Jezusa Chrystusa i Jego ideologii chrześcijanami. „W Antiochii też nazwano po raz pierwszy uczniów (Jezusa, n.) chrześcijanami” (XI, 26). Również spory, jakie się zrodziły między chrześcijanami pochodzącymi z Żydów a chrześcijanami pochodzącymi z pogan, w Antiochii, spowodowały zwołanie pierwszego → soboru jerozolimskiego (dz. Ap. XV, 1 — 3). W Antiochii też doszło do polemiki między św. Piotrem a św. Pawłem także właśnie odnośnie do postaw chrześcijan z Żydów i z pogan do praw i obowiązków związanych z mozaizmem.

Trzeba również wspomnieć o Antiocheńskiej Szkole Egzegetycznej (koniec II w.), która w odróżnieniu od Szkoły → Aleksandryjskiej, m.in., odrzucając → alegoryczny wykład Pisma św., przyjmowała ocenę przedmiotową, czyli gramatyczno-historyczną wyrazów Biblii. Boże zaś natchnienie (inspirację) egzegeci antiocheńscy odnosili nie do poszczególnych słów, a do prawd wiary i moralności. Mimo iż opierali się głównie na filozofii → Arystotelesa, w teologii kierowali się jednak wiarą niż rozumem i dialektyką i w Jezusie Chrystusie widzieli raczej różność niż łączność natur. W konsekwencji jednak Szkoła ta wykształciła → racjonalizm teologiczny.

Miejscowości o nazwie Antiochia było więcej.

**Antypater** — uczonego i pisarza chrześcijański z V w., biskup z Bostra w Arabii. Jest autorem m.in. pracy pt. *Przeciwko obrońcom* → *Orygenes* i wielu → homilii (kazań).

# Warszawskie seminarium księży polskokatolickich

W dalszym ciągu zapoznajemy Czytelników „Rodziny” z ważniejszymi wypowiedziami księży w czasie seminarium, które odbyło się 10 czerwca br. w Warszawie z okazji 30-lecia legalizacji Kościoła Polskokatolickiego.

## Podnoszenie autorytetu Kościoła

Jedną z zasadniczych myśli referatu wprowadzającego Pierwszego Księdza Biskupa Tadeusza Majewskiego — które mnie uderzyły — są jego słowa: „Musimy sobie uświadomić, że kapłaństwo to nie przygoda, lecz ustawiczna praca nad samym sobą. To ciągle dokształcanie się i zdobywanie potrzebnej wiedzy, to równoczesne zdobywanie zaufania i autorytetu w otaczającym nas społeczeństwie”.

Temat referatu wprowadzającego brzmi: „Jaki Kościół?” Prawidłową odpowiedzią powinno być stwierdzenie: Taki będzie Kościół Polskokatolicki, jakimi będą jego kapłani. My bowiem — jako duchowi przywódcy ludu Bożego, wchodzący w skład społeczności kościelnej — decydujemy w znacznej mierze o tym, jakie będzie oblicze Kościoła. Decydujemy nie bezpośrednio, lecz pośrednio. Pamiętać bowiem musimy o tym, że nasi wyznawcy ustawicznie obserwują, czy rzeczywiście jesteśmy „ludźmi wiary” i postępujemy według zasad katolickiej moralności, czy wysoko cenimy sobie Kościół i jego hierarchię oraz czy w naszej pra-

cy wykazujemy pełne zaangażowanie. Obserwują i stosownie do przykładu, jaki im dajemy, postępują. Stąd też zdobywanie i utrzymanie zaufania i autorytetu w społeczeństwie nie może być dla żadnego kapłana polskokatolickiego rzeczą obojętną. Z autorytetu poszczególnych kapłanów powstaje wspólna budowla autorytetu Kościoła. Zaś od zaufania do Kościoła i jego autorytetu zależy w wielkiej mierze rozwój i przyszłość tej nadprzyrodzonej instytucji. Dlatego chciałbym wyrazić Pierwszemu Biskupowi serdeczną wdzięczność za to, że przy każdej nadarzającej się sposobności przypomina nam obowiązek umacniania i podnoszenia autorytetu Kościoła na coraz wyższy poziom. Szeroko rozwinął i uzasadnił ten problem na łamach tygodnika „Rodzina” z dnia 16 maja br. w artykule pt. „Autorytet Kościoła”, który my, duchowni Kościoła Polskokatolickiego, nie tylko powinniśmy przestudiować, lecz do jego treści ustawicznie powracać. Ten sam temat był treścią wystąpienia Przewodniczącego Rady Synodalnej Księdza Biskupa Tadeusza Majewskiego



Ks. dziekan Jan Kuczek

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (64)

**Antysabatarjanie** — (grec. anti = przeciw; hebr. szabat = → szabat, sobota) — to przeciwnicy święcenia soboty, którą niektórzy chrześcijanie, pochodzący głównie z Żydów, mimo uznania przez ogół chrześcijan i święcenia jako dnia świętego niedzieli, uroczyście święcili aż do końca V wieku. Uroczysty i religijny charakter sobocie przywracają współcześnie przede wszystkim → adwentyści.

**Antytrynitarze** — (greck. anti = przeciw; łac. Trinitas = Trójca) — to ci, którzy odrzucają podstawową prawdę chrześcijaństwa, że jest jeden Bóg, ale w trzech Osobach, a Jezus Chrystus nie był w takim sensie Bogiem; początek tego poglądu i jego upowszechnianie sięga II/III w. Wtedy pogląd ten i ruch zrodził się pod wpływem → gnostycyzmu, filozofii pogańskiej i → monoteizmu żydowskiego. Ogólnie biorąc antytrynitarze dzielą się na dwa główne odłamy, a są to: monarchianie i patrypasjanie. Monarchianie, przyjmując istnienie jednoosobowego Boga, dzieląc się na liczne grupy, bo w szczegółach różnią się, i to nieraz znacznie, między sobą (np. alogowie, todocjanie, melchizedechianie, artemonici, samosatencjycy i in.), głosili, że Jezus Chrystus nie był Bogiem, a jedynie wyższym i doskonalszym człowiekiem, w którym zamieszkała moc i mądrość Boża. Przez Jezusa więc w sposób specjalny działał jednoosobowy Bóg. Patrypasjanie (łac. pater = ojciec; patior, passus... = cierpieć) głosili natomiast, że Jezus Chrystus jest jakby ujawnieniem się, uczłowieczeniem Boga Ojca, i że wobec tego za grzechy ludzkie cierpiał też osobiście Bóg Ojciec w postaci Jezusa Chrystusa. Sabelianie zaś albo modalisci twierdzili też, że jest tylko jeden Bóg i jedno a nie trzyosobowy, ale ujawnia się na różne sposoby (modus = sposób, łac.; stąd modalisci), np. w stworzeniu i nadaniu ludziom praw ujawnił się jako Bóg Ojciec, we wcieleniu jako Bóg Syn, w uswięceniu zaś jako Bóg Duch.

W XVI w. na tle hasła humanizmu i pod wpływem reformacyjnych poglądów protestanckich zapatrywania anty-

trynitarne znowu stały się aktualne i szerzyli je, chociaż w innym ujęciu niż to miało miejsce w II/III w., → unitarianie i → socynianie. Głównymi autorami tych poglądów antytrynitarnych byli teraz: Lndwik Hetzer z Konstancji (zm. 1529), Jan Denk z Bazylei (zm. 1528), Jan Campanus z Wittenbergi (zm. 1574), Michał Servet z Genewy (zm. 1553) oraz przede wszystkim Lelius Socyn 1525—1562) i jego bratanek Faust Socyn (1539—1604), ci dwaj ostatni szerzyli antytrynitarystę w Polsce (zob. też → arianizm).

**Anzelm** — (ur. 1033 w Aosta, półn. Włochy, zm. 1109) — zakonnik benedyktyński, od 1093 arcybiskup w Canterbury, jeden z najznakomitszych filozofów, teologów i biskupów średniowiecza. Jest autorem szeregu prac. M.in. napisał: *De veritate* — O prawdzie; *De libero arbitrio* — O wolnej woli; *De casu diaboli* — O przypadku diabła; *Monologium* — Monolog (= rozmowa z samym sobą). W poglądach, które głosił, widać duży wpływ filozofii i teologii — św. Augustyna. Oto niektóre poglądy św. Anzelm. W sprawach religii bazą wyjściową musi być wiara, co wyraził krótko: wierzę, aby zrozumieć (za św. Augustynem); nazwał też jednak wiarę poszukującą rozumu, a więc chodziło mu o szukanie rozumowego uzasadnienia prawd religijnych, a więc i z koleji o racjonalizowanie samej wiary. Na tej podstawie w pracy pt. *Proslogium* stara się rozumowo dowieść istnienia Boga. Dowód ten (zwany a priori, albo też ontologicznym) gruntuje się na tezie (błędnej), że samo pojęcie Boga jako istoty najdoskonalszej, a więc i takiej ponad którą już nie można nawet pomyśleć istnienia doskonalszej, mieści w sobie konieczność uznania istnienia Boga. Jest też św. Anzelm autorem aposteriorycznego dowodu istnienia Boga (w *Monologium*; na podstawie analizy dobra, doskonałości, przygodności bytów — wyciąga wniosek, że musi istnieć najwyższe dobro = Bóg, najwyższa doskonałość = Bóg, byt konieczny = Bóg).

Św. Anzelm uważa się za ojca → scholastyki.



na konferencji dla duchowieństwa. Diecezji Krakowskiej w dniu 21 maja br.

Innym momentem referatu wprowadzającego, który zwrócił moją uwagę, były słowa, stwierdzające że „religia jest potężną dźwignią w życiu moralnym, kulturalnym i społecznym i dlatego musi ona przenikać do duszy chrześcijan.

Podnoszenie autorytetu naszego Kościoła oraz kształtowanie właściwych postaw życiowych, niech będzie naszym darem, jaki z okazji 55 rocznicy zorganizowania i 30 rocznicy legalizacji ofiarujemy naszemu Kościołowi i Polsce Ludowej.

W nawiązaniu do referatów przeznaczonych do dyskusji na Seminarium Księży w dniu 10 czerwca br. postuluję:

1. Udostępnienie treści powyższych referatów szerokiemu ogó-

łowi wyznawców Kościoła Polskokatolickiego przez zamieszczenie ich na łamach tygodnika „Rodzina”.

2. Zobowiązanie duchowieństwa naszego Kościoła do wygłoszenia w okresie powakacyjnym szeregu kazań poświęconych tematyce poruszanej w referatach.

3. Zalecenie, by na konferencjach dekanalnych, oprócz referatów na tematy duszpasterskie, wygłaszano czasem prelekcje dotyczące naszej literatury pięknej dla przypomnienia niektórych cennych pozycji i umożliwienia posługiwania się nimi w wystąpieniach oficjalnych.

4. Wydanie zdecydowanej walki kopiowaniu Kościoła Rzymskokatolickiego w zakresie liturgii oraz metod duszpasterzowania.

**KS. JAN KUCZEK**  
dziekan dekanatu krakowskiego



Ks. proboszcz Tadeusz Piątek



## Autorytet Kościoła budują jego duchowni i świeccy członkowie

Pozwolę sobie przytoczyć dwa cytaty, które dobitnie świadczą o prawie do bytu naszego Kościoła. W „Pismach” Ks. Bpa Franciszka Hodura czytamy: „Idea rzymskiej wiary, rzymskiej religii, rzymskiego zbawienia ludzkości przeżyła się. Karmiła się nią jeszcze co prawda przeszło dwie setki milionów maluczkich tego świata i ci, co z maluczkich żyją, ale jest to już tylko dogasające słońce. Jeszcze świeci, błyszczą purpurą zachodu, ale już nie grzeje i nie tworzy w ludzkich duszach cudownie pięknego życia. Nie rozlewa się już to rzymskie światło potęgą twórczej myśli, wielkimi czynami, a nawet bohaterską śmiercią”. Potwierdzenie tego stanu rzeczy znajdujemy w ustaleniach laickich i katolickich socjologów religii, którzy w oparciu o prowadzone badania stwierdzają, że Kościół (głównie rzymskokatolicki) w świecie współczesnym przeżywa kryzys, że instytucja ta — zdawałoby się najbardziej okrzepła i tradycyjnie osadzona mocno w dziejach — przeżywa w ostatnich latach wiele wstrząsów.

Przyczynę powyższego stanu tak tłumaczy „Księga Obrzędowa PNKK” (opr. przez Ks. Bpa Tadeusza Zielińskiego): „...rzymskokatolicki Kościół ... Boskiej pomocniczej misji, przez Chrystusa Pana postanowionej dla człowieka, w myśl Postanowiciela, Bogu się sprzeniewierzył, ludzkość przez to naraził na niebezpieczeństwa, stworzył zamęt w religijnych, politycznych i społecznych stosunkach, opróżniła ziszczenie się Królestwa Bożego na ziemi i dlatego Bóg powołuje w szczególniejszy sposób dla narodu polskiego Polski Narodowy Katolicki Kościół do tej apostołskiej pracy, którą Chrystus Pan rozpoczął wśród Żydów przed 19-tu wiekami z uczniami swoimi”.

Kościół nasz nie uzyskał zrozumienia, a co się z tym wiąże — i legalizacji w okresie międzywojennym, w władz, które były ściśle powiązane z Kościołem Rzymskokatolickim. Zyskał natomiast uznanie w społeczeństwie polskim — w tym także u ludności wiejskiej — które cechowało duże poczucie patriotyzmu i

głębokie przywiązanie do religii. Tak więc patriotyzm, hasła wyzwolenia społecznego i motywy religijnej splatające się w ówczesnym społeczeństwie polskim umożliwiły naszemu Kościołowi, mimo prześladowań, egzystencję bez legalizacji.

Władza Polski Ludowej dała naszemu Kościołowi legalizację i równouprawnienie. Innymi słowy stworzono nam warunki rozwoju i działania. Zmniejszył się, rzecz zrozumiała, zakres społecznej działalności naszego Kościoła, gdyż problemy te zostały uregulowane przez państwo, ale to umożliwiło mu ześrodkować się na odbudowie istniejących parafii, organizacji, instytucji Kościoła i pracy religijnej.

Dziś wydaje mi się istotne to, abyśmy potrafili należycie skorzystać z dobrodziejstwa, jakim dla naszego Kościoła jest legalizacja i równouprawnienie. Obowiązkiem naszym jest propagować i doskonalać te nowe zdobycze i wartości, które istnieją w nauce i praktyce Kościoła Narodowego, a nie powoływać się na „prawie identyczność” z Kościołem Rzymskokatolickim. Spełnienie misji wytyczonej naszemu Kościołowi przez Ks. Bpa Franciszka Hodura uzależnione jest od tego, jakim ten Kościół będzie

się cieszył autorytetem. Autorytet Kościoła budują jego duchowni i świeccy członkowie postawą moralną i intelektualną, o czym szczegółowo, otwarcie i odważnie pisał na łamach „Rodziny” Ksiądz Biskup Przewodniczący.

Aby kapłan spełniał należycie swoje zadania w Kościele, musi być wychowany i wykształcony. Dzięki Władzy Ludowej Kościół nasz kształci swoich księży w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Każdy kapłan może się więc kształcić, ma ku temu warunki, a jeżeli tego nie czyni, to należy ten stan rzeczy przypisać tylko jemu lenistwu. I tu postulat: w okresie odnowy posynodalnej należałoby zobowiązać wszystkich księży do podwyższenia swego wykształcenia ogólnego i teologicznego.

Kończąc pragnę podkreślić, że w obecnej rzeczywistości Kościół nasz ma wszelkie możliwości rozwoju. I głównie od naszego duchowieństwa — biskupów i kapłanów — zależy pozycja naszego Kościoła, a więc wykorzystanie dobrodziejstwa danego nam przez Władzę Ludową: legalizacji i równouprawnienia.

**KS. MGR TADEUSZ PIĄTEK**  
proboszcz w Roguszowie-Gorcach





Obrady zjazdu otworzył Administrator Diecezji Ks. Benedykt Sęk.

jak lepiej i owocniej pracować dla chwały Bożej i rozwoju Kościoła. Na krótko przed godziną 10.30 przybył do Kurii Biskupiej Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski. Następuje chwila serdecznego powitania, po której przechodzimy do sali przeznaczonej na tymczasową kaplicę. Po wspólnych modlitwach porannych, rozmyślaniu, spowiedzi ogólnej. Mszy św. i Słowie Bożym następuje przerwa, a po niej robocza część spotkania.

Jako gospodarz uroczystości, spotkanie otworzył Ordynariusz Diecezji Krakowskiej ks. Benedykt Sęk. W ciepłych i serdecznych słowach powitał On Czcigodnego i Dostojnego Gościa oraz zgromadzonych współbraci. W dalszej części swego wystąpienia — nawiązując do VI Synodu Kościoła Polskokatolickiego — powiedział między innymi: „Dzisiaj, kiedy z perspektywy jednego tylko roku spoglądamy wstecz, dostrzegamy liczne osiągnięcia naszego Kościoła, który wzmocnił się i zespolił w jeden prężny organizm. Zawdzięczamy to przede wszystkim błogosławieństwu Bożemu. Zdajemy sobie jednak sprawę, że jest to również wynikiem zaangażowania człowieka — Pierwszego Biskupa Tadeusza R. Majewskiego, który w krótkim czasie potrafił stworzyć w Kościele warunki do twórczej i konstruktywnej pracy (w tym momencie odezwały się oklaski). Witamy Go tym serdeczniej, gdyż pamiętamy Go z lat ofiarnej pracy na terenie tej diecezji. Zdajemy sobie również sprawę, jak wielkie i ciężkie obowiązki spoczywają dziś na Jego barkach i dlatego swoją postawą i codzienną

Praca nad rozszerzaniem Królestwa Bożego na ziemi nie była nigdy prosta ani łatwa. By przekonać się o tym, wystarczy sięgnąć chociażby do listów św. Pawła Apostoła. Ten tytan pracy dla sprawy Bożej — pomimo swego przeogromnego zaangażowania w głoszenie Ewangelii Chrystusowej — chwilami zdaje się ugiąć pod brzemieniem swoich obowiązków oraz trudności piętrzących się na drodze do ich wypełnienia. Na co był narażony i jak wiele wycierpiał dowiadujemy się z II listu do Koryntian (rozdz. 11,23-28). Nie to jednak było dla niego największym ciężarem, gdyż na zakończenie wspomnianego wyżej fragmentu dodaje: „Pomijając te wszystkie sprawy zewnętrzne, pozostaje codzienne nachodzenie mnie, troska o wszystkie zbory (Kościoły — przypisek autora)” (II Kor. 11,28). Zatem był to według zdania Apostoła Narodów największy i najtrudniejszy obowiązek.

Obowiązki Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego w czasach dzisiejszych — pomijnąwszy działalność w latach międzywojennych — nie wymagają aż tak wielkich ofiar i poświęceń, o jakich wspomina Apostoł. Przecież jednak „troska o wszystkie Kościoły” i obecnie przysparza wiele zmartwień i kłopotów. Ta właśnie „troska o wszystkie Kościoły” jest naczelnym założeniem Przewodniczącego Rady Synodalnej Pierwszego Biskupa Tadeusza R. Majewskiego, od chwili przyjęcia przez Niego steru ojczyńskiego Kościoła. Nic więc dziwnego, że pomimo rozlicznych obowiązków zawsze znajduje czas i siły, by odwiedzać poszczególne diecezje i parafie. Chce bowiem na miejscu oglądać sukcesy i osiągnięcia duszpasterzy, pragnie wspólnie ze swoim duchowieństwem i wiernymi dzielić ich zmartwienia i troski. Nigdy zaś nie szczędzi ojcowskiej rady i słów zachęty. Innymi słowy, kontakt z terenem stał się codziennym niemal zajęciem Pierwszego Biskupa.

Od dawna już obecny Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego wyrażał życzenie odwiedzenia Diecezji

## Zjazd duchowieństwa Diecezji

Krakowskiej i spotkania się z jej duchownymi. Wiele powodów skłaniało Go do tego. Wszak Kraków jest kolebką ojczyńskiego Kościoła i tutaj przez wiele lat znajdowała się „centrala” Kościoła Narodowego. Tutaj również przez kilka lat pracował obecny Pierwszy Biskup na stanowisku kierownika diecezji, kiedy w pięćdziesiątych latach wprowadzony został nowy podział administracyjny Kościoła. I nie popełnił chyba błędu gdy stwierdził, że związał się On uczuciowo z naszym miastem i diecezją. Kiedy więc Ordynariusz Diecezji ks. Benedykt Sęk postanowił zorganizować zjazd duchowieństwa w Krakowie i zaprosił na tę okazję Pierwszego Księdza Biskupa, ten bardzo chętnie zgodził się wziąć udział w spotkaniu. Co więcej, wziął na siebie główny ciężar przeprowadzenia go. Dodać tutaj należy — o czym czytelnikom dobrze wiadomo — że coroczne konferencje duszpasterskie księży diecezjalnych w Krakowie stały się już dobrą tradycją i na stałe weszły do kalendarza.

Dzień 21 maja br. zgromadził w lokalu Kurii Biskupiej w Krakowie księży z całej diecezji wraz z jej Ordynariuszem na czele. Fakt ten jest wymownym świadectwem wewnętrznego zaangażowania oraz dyscyplinowania duchowieństwa naszej diecezji. Dzień ten w zasadzie nie różnił się od innych szarych dni, a przecież wśród zgromadzonych można było zauważyć niecodzienny, odświętny nastrój. Ale też na co dzień zdarza się nam spotykać wszystkim razem, by wspólnie ze swoimi Arcypasterzami radzić nad tym,

pracą chcielibyśmy Mu ulżyć w licznych troskach i trudach. Obecność duchowieństwa diecezji krakowskiej na dzisiejszym spotkaniu jest najlepszym dowodem, że wszyscy pragniemy przyczynić się do dalszego rozwoju i umocnienia naszego Kościoła”.

Na zaproszenie Ordynariusza Diecezji, przewodniczącego swoje wystąpienie powiedział On między innymi: „Tęskniłem za dniem spotkania z kapłanami Diecezji Krakowskiej, którzy znani są ze swego zaangażowania i rzetelnej pracy na rzecz Kościoła. Kraków wspominał szczególnie miło. Tutaj bowiem przeżyłem wiele lat swojej pracy w Kościele, tutaj też przed 10 laty odprawiałem swoje rekolekcje przed przyjęciem sakry biskupiej. Cieszę się z faktu, że pracę przeze mnie rozpoczętą z powodzeniem kontynuuje obecny Ordynariusz Diecezji ks. Benedykt Sęk, z którym współpraca układa mi się dobrze (uczestnicy skwitowali to oklaskami). Cieszę się, że mogliśmy się zgromadzić w siedzibie Kurii Biskupiej Diecezji Krakowskiej, by we właściwej atmosferze mówić o sprawach Kościoła. Traktuję to spotkanie jako zjazd księży tej diecezji. Spodziewam się, że w trakcie obrad powiemy sobie szczerze o wszystkich trudnościach i o tym, co pozostało jeszcze do zrobienia. Jestem przekonany, że wrócić do swoich parafii z większym niż do tej pory przekonaniem, że jesteście Kościołowi potrzebni”. W dalszej części przemówienia nawiązał Dostojny Go do programu duszpasterskiego, jaki na łamach tygodnika „Rodzina” został przedstawiony po VI Synodzie. Następnie stwierdził: „Wprawdzie nie wszystkie jeszcze zostało zrobione, ale Opatrzność Boża pozostawiła nam jeszcze czas, który należy właściwie wykorzystać. Jako duchowni,





Przewodniczący Rady Synodalnej Biskup Tadeusz R. Majewski i Administrator Diecezji Krakowskiej Ks. Benedykt Sęk w otoczeniu duchowieństwa diecezjalnego

## ji Krakowskiej

jesteśmy w szczególniejszy sposób powołani do budowania ojczystego Kościoła. Jednak tylko wtedy będzie się On systematycznie rozwijał, jeżeli wszyscy będziemy dbali o Jego autorytet." Następnie wskazał na środki, przy pomocy których będziemy mogli przyjąć program zrealizować (tę część wystąpienia przytoczę w streszczeniu). Środkami tymi są:

- całkowite zaangażowanie się wszystkich duchownych oraz ich rzetelna i wytrwała praca na każdym stanowisku kościelnym;

- skrupulatne przestrzeganie dyscypliny kościelnej połączone ze stałą pracą nad własnym udoskonaleniem;

- systematyczne dokształcanie się oraz doskonalenie swoich kwalifikacji duszpasterskich;

- dalsze zacieśnianie więzów braterskiego współzycia pomiędzy wszystkimi duchownymi;

- troska wszystkich duszpasterzy o budzenie powołań kapłańskich, celem zapewnienia Kościołowi doborowej kadry przyszłych pracowników winnicy Pańskiej;

- praca nad pogłębianiem świadomości religijnej naszych wyznawców, przez odpowiednio postawione kaznodziejstwo, katechizację oraz czytelność wy dawnictw religijnych i prasy kościelnej;

- kształtowanie u naszych parafian właściwego stosunku względem Ludowej Ojczyzny, który ma być wyrazem wdzięczności za umożliwienie naszemu Kościołowi swobodnego działania.

Zaznaczył następnie, że Kościół robi wszystko, by swoim duchownym stworzyć odpowiednie warunki dla ich codziennej pracy. Przychodzi więc z wydatną pomocą przy budowie obiektów sakralnych i plebanii. Stara się zabezpieczyć spokojny byt księżom emerytom. Wszystko to powinno być zachętą do jeszcze bardziej owocnej pracy dla dobra poszczególnych parafii oraz całego Kościoła. Wyrazem pełnej aprobaty były rześiste brawa.

Po krótkiej przerwie rozpoczęła się dyskusja, dotycząca problemów poruszonych w wystąpieniu Pierwszego Księdza Biskupa. Głos w dyskusji zabierali księża: Czesław Jankowski, Kazimierz Bonczar, Jan Kuczek, Lech Kokosa, Franciszek Baranowski, Józef Sobala, Michał Samborski, Józef Bryza, Kazimierz Pikulski i Jan Posielecki. Zabierający głos wyrażali poparcie dla programu zmierzającego do większego jeszcze zaktywowania Kościoła Polskokatolickiego. Poruszali również problem wzajemnych kontaktów duszpasterskich i towarzyskich oraz sprawę powołań kapłańskich. Zwracali uwagę na trudności dotyczące kolportażu prasy kościelnej. Przypominali konieczność właściwego wykorzystania kwalifikacji poszczególnych księży. Na zakończenie dyskusji raz jeszcze zabrał głos Przewodniczący Rady Synodalnej, Ksiądz Biskup Tadeusz Majewski, ustosunkowując się do wypowiedzi poszczególnych dyskutantów oraz udzielając wyjaśnień.

Podsumowania spotkania dokonał Gospodarz Diecezji ks. Benedykt Sęk. Wyraził serdeczne podziękowanie Dostojnemu Gościowi za trud prowadzenia spotkania. Wszechstronnie potraktowane wystąpienie Pierwszego Księdza Biskupa na pewno stanie się bodźcem do jeszcze bardziej ofiarnej pracy na niwie Pańskiej.

**KS. JAN KUCZEK**

## ORĘDZIE PATRIARCHY DYMITRA I

Patriarcha Konstantynopola Dymitr I wystosował orędzie, w którym podkreślił centralne znaczenie Zmartwychwstania Chrystusa dla życia liturgicznego chrześcijańskiego Wschodu. W sprawie wspólnej daty Świąt Wielkanocnych patriarcha ekumeniczny nie zajął stanowiska, ponieważ decyzję w tej sprawie — jak oświadczył rzecznik patriarchatu — podjąć ma konferencja panprawosławna, która zbierze się prawdopodobnie jeszcze w bieżącym roku. W tym celu metropolita Meliton, przewodniczący Komisji ds. wewnątrzprawosławnych oraz przewodniczący Komisji przygotowawczej do soboru panprawosławnego, udał się w podróż, podczas której odwiedzi Kościoły autokefaliczne i omówi sprawę przyszłego soboru. Pierwszym etapem podróży była Aleksandria, której patriarcha zajmuje w światowej hierarchii prawosławnej drugie miejsce po patriarche Konstantynopola. Należy podkreślić, że w tego rodzaju zasadniczych sprawach zaden z Kościołów autokefalicznych nie zajmuje wiążącego stanowiska bez uzgodnienia z innymi Kościołami prawosławnymi.

## UPAŃSTWOWIENIE SZKÓŁ RZYMSKOKATOLICKICH W ALGERII

W porozumieniu z władzami kościelnymi, reprezentowanymi przez kardynała Z. Duvala, arcybiskupa Algieru, w Algierii nastąpiło upaństwowienie szkół rzymskokatolickich. W postanowieniu tym chodziło o rozszerzenie zasady bezpłatnego nauczania dla wszystkich uczniów, w tym również dla tych, którzy uczęszczali do szkół rzymskokatolickich. Ponadto ujednoczony ma zostać program nauczania. W 120 szkołach diecezjalnych kształci się 44 tys. uczniów.

## OŚWIADCZENIE WATYKANU W SPRAWIE DIALOGU ISLAMSKO- CHRZEŚCIJAŃSKIEGO

Watykański Sekretariat ds. Religii Niechrześcijańskiej przywiązywać będzie także w przyszłości duże znaczenie do dialogu islamsko-chrześcijańskiego. Oświadczenie tej treści złożył sekretarz Sekretariatu ds. religii niechrześcijańskich, arcybp Pietro Rosano, w wywiadzie dla Radia Watykańskiego. Arcybp Rosano przebywał dłuższy czas w krajach Azji. Przeprowadził on szereg rozmów z przedstawicielami islamu w Malezji, Singapurze, Indonezji i Japonii. Zdaniem arcybpa Rosano przedstawiciele obu religii, chrześcijańskiej i islamu, mają wiele do powiedzenia w sprawach ważnych problemów współczesności. Jednak nie należy się ludzić, że dialog z islamem mógłby przebiegać bez trudności. Zasadniczą ich przyczyną jest wielowiekowy brak jakichkolwiek kontaktów.

Dlatego tak ważnym zadaniem jest dążenie do zniesienia wzajemnych niechęci i uprzedzeń w drodze bezpośrednich rozmów.

## JUBILEUSZ EKUMENICZNY KOLEGIATY NEUCHATEL

Kolegiata w Neuchatel, jedna z najpiękniejszych średnio-wiecznych budowli sakralnych Szwajcarii, obchodzić będzie w tym roku (8 listopada) 700-lecie swego istnienia. W uroczystościach, które będą miały charakter ekumeniczny, weźmie udział wielu przedstawicieli różnych wspólnot wyznaniowych. Budowa kolegiaty, zakończona 8 listopada 1276 roku, trwała prawie 100 lat.

## JUBILEUSZ URZĘDU DO SPRAW KOŚCIOŁA NA WĘGRZECH

Z okazji 25 rocznicy utworzenia Urzędu ds. Kościoła na Węgrzech tygodnik „Katolikus Szo”, organ prasowy węgierskiego Kościoła rzymskokatolickiego, zamieścił artykuł, stwierdzający że powstanie tego urzędu stanowiło wielki wkład w dziedzinę regulowania stosunków między państwem a Kościołem i nadania im harmonijnego rozwoju. Urząd do Spraw Kościoła, państwo oraz Kościół znalazły się obecnie na etapie dobrych stosunków we wszystkich dziedzinach życia publicznego.

Koła rzymskokatolickie — pisze „Katolikus Szo” — przejmują część odpowiedzialności, jaka na nich spoczywa, za politykę naszego kraju. W sprawach międzynarodowych koła te równie zgodnie i aktywnie działają na rzecz realizacji zasad pokojowego współistnienia, pokoju, bezpieczeństwa i współpracy w Europie oraz utrwalenia międzynarodowej solidarności z narodami walczącymi o sprawiedliwość społeczną, wolność i niepodległość, wspólnie ze wszystkimi ludźmi dobrej woli. Komentując owocne rozmowy z Watykanem tygodnik stwierdza: „Zasługą realistycznego i przejawiającego dobre intencje podejścia do sprawy negocjacji ze strony Urzędu ds. Kościoła jest również fakt, że w momencie obchodzenia 25 rocznicy powstania tego urzędu wszystkie diecezje mają swych biskupów, a Kościół prymasa. Należy przy sposobności dodać, że stosunek państwa do innych wyznań na Węgrzech został uregulowany od dawna ku zadowoleniu tych wyznań, cieszących się pełną wolnością i swobodą działania.

## ZE STATYSTYKI WATYKAŃSKIEJ

Według danych opublikowanych przez Watykańską Kongregację ds. Nauczania liczba rzymskokatolików na świecie w roku 1975 wynosiła 565.388 tys., tj. o 11 mln więcej niż w roku 1974. Równocześnie zanotowano spadek liczby księży z 344.342 w roku 1974 do 339.635 w roku ubiegłym, tzn. o ponad 4,5 tys.



Czy to we wspaniałych świątyniach, czy w małych wiejskich kościołkach — jeden Bóg, jedna wiara, jeden chrzest. Jesteśmy chrześcijanami, dziećmi jednego Ojca w niebie, a więc musimy odrzucić wszelkie wzajemne uprzedzenia. On pragnie, żeby zatriumfowała miłość i jedność.



### „Kapłani i lud w naszym Kościele stanowią jedno...”

W tym czasie zaczęła się również rozwijać parafia pw. Dobrego Pasterza w dzielnicy Niemierzyn. Zorganizował ją jeszcze ks. Brosz w niewielkim kościele w stylu gotyckim na terenie zamkniętym, pięknie zadźwżonym. Znajdowały się tam Zakłady Opiekuńcze dla sierot, Dom Starców oraz szkoły — pielęgniarstwa i felczerska. Niedługo też, właśnie przy okazji poświęcenia świątyni przez ks. biskupa Józefa Padewskiego, odbyła się szczególna uroczystość — chrzest kilkanaściorga dzieci.

Po odejściu ks. Józefa Brosza, proboszczem został ks. Stanisław Kędziński, który energicznie zabrał się do organizowania parafii przy nielicznej jeszcze wtedy grupie wiernych. Pomagał dzielnie ks. Kędzińskiemu młody wówczas organista, Józef Sobala, któremu udzielił się zapal proboszcza, został więc później klerykiem. Obecnie ks. Józef Sobala od lat jest proboszczem w Jastkowiach.

Ponieważ przy kościele nie było plebanii, a ksiądz proboszcz dojeżdżał ze śródmieścia, po nabożeństwie zabierałam do domu walizkę z szatami liturgicznymi, bo mieszkalam w pobliżu tego kościoła. Niejednokrotnie też gościłam ks. Kędzińskiego i ówczesnego organistę Józefa Sobalę w moim domu, a przedtem jeszcze ks. Kwadego i ks. Gotówkę. Świadczy to o tym, że nasi kapłani są blisko ludzi, obca im pycha i złe pojęta duma, nie traktują nigdy z góry swoich parafian, a bliskie im są radości i kłopoty wiernych. Kiedyś wyczytałam w „Rodzinie” zdanie, że „kapłani i lud w naszym Kościele stanowią jedno” i to jest prawda.

W niedługim czasie również przy parafii Dobrego Pasterza grupa kobiet zorganizowała się w Towarzystwo Niewiast Adoracji Najśw. Sakramentu. Zostałam przewodniczącą tego Towarzystwa. Naszym zadaniem było dbać o czystość kościoła, dekorować w świeże kwiaty ołtarze, służyć pomocą księdzu. Z naszych składek ufundowana została chorągiew z wizerunkiem Chrystusa jako Dobrego Pasterza, którą wykonałyśmy własnoręcznie; również dwustronny ornat fioletowozielony. Przebudowany został główny ołtarz i boczne ołtarze uzyskały również bardziej estetyczny wygląd.

Po pewnym okresie uzyskaliśmy jeszcze jeden kościół, na drugim końcu Szczecina, w dzielnicy Gołębino. Nie było księży, więc ks. Kędziński podjął się obsługiwać ten kościół i zorganizował tam parafię. Kościół był nieduży, drewniano-murowany, znajdował się na wzgórzu wśród zieleni, skąd roztaczał się ładny widok. Co drugą niedzielę, po porannej Mszy św. w kościele na Niemierzynie, jeździliśmy z grupą parafian w odległą dzielnicę i tam, w tym małym kościółku pw. Wniebowzięcia NMP odprawiana była Msza św.

Przyjął się zwyczaj, że w parafialne święto każdego z kościołów zbieraliśmy się z trzech parafii na wspólne nabożeństwo w danym kościele. Wspomnę tu o kilku uroczystościach w tych pierwszych latach. Ze względu na usytuowanie kościoła na Gołębiniu, na wzgórzu, wśród pięknych, starych drzew i zieleni, uroczystość parafialna na Matkę Boską Zielną przekształcała się po nabożeństwie w radosny, kilkugodzinny odpoczynek na świeżym powietrzu. Polskokatolicy miasta Szczecina z trzech parafii mieli możliwość poznać się lepiej i zaprzyjaźnić. Robiliśmy też pamiątkowe wspólne zdjęcia. Po południu o godzinie 18 zostały jeszcze odpra-

wione nieszpory, a po uroczystym zakończeniu wracaliśmy gromadnie w stronę tramwaju, zadowoleni z miłego i z pożytkiem spędzonego dnia.

W święto Bożego Ciała główne, wspólne nabożeństwo trzech parafii z procesją odbyło się w parafii prokatedralnej św. św. Piotra i Pawła. Po południu natomiast — właśnie w kościele na Gołębiniu. Ze zwiniętymi chorągiewkami i sztandarami, tak parafianie ze św. św. Piotra i Pawła, jak i z Dobrego Pasterza, jechaliśmy tramwajem i od końcowego przystanku ustawiliśmy się w procesję, budząc powszechne zainteresowanie. Zdażyliśmy ze śpiewem ulicami w stronę wzgórza, a po drodze dołączali do naszej procesji niektórzy mieszkańcy tej dzielnicy. Wkrótce wchodziliśmy procesjonalnie do świątyni, która nie mogła pomieścić wszystkich obecnych.

W niedzielę, w połowie oktawy, uroczystość Bożego Ciała odbyła się z kolei w parafii na Niemierzynie. Procesja do czterech ołtarzy, ustawionych w pięknej scenerii drzew otaczających kościół, była pięknym przeżyciem dla wszystkich biorących udział w tej uroczystości. Zakończenie oktawy Bożego Ciała odbyło się w parafii św. św. Piotra i Pawła po południu. Tradycyjne święcenie wianków i błogosławienie dzieci przez kapłana zakończyło uroczystości.

Okazują do wspólnego przeżywania uroczystości kościelnych, kiedy jeszcze w Szczecinie było kilka parafii, były również Święta Wielkanocne. W Wielką Sobotę wieczorem była rezurekcja na Gołębiniu, a w Wielką Niedzielę rano w kościele św. św. Piotra i Pawła. Zaraz po rezurekcji pojechaliśmy autobusem do Pilichowa, gdzie powstała nowa parafia, oddalona od Szczecina o 15 km. Mały wiejski kościółek zapełnił się wiernymi, w przeważającej części parafianami ze Szczecina. Kiedy wyruszyła procesja przez wieś, ludzie miejscowi zza oplotków przyglądali się nam ciekawie, ale niewiele osób dołączyło do procesji. Jeszcze raz byłam tam w kościele. Parafia ta jednak nie przetrwała długo, bo nie było tam stałego kapłana.

Te dwie mniejsze parafie szczecińskie, chociaż powoli, ale stopniowo rozwijały się pomysłnie. Nie mając pomieszczenia na zebrania Rady Parafialnej i Towarzystwa Niewiast korzystaliśmy z gościnności księdza Kędzińskiego. W obszernym mieszkaniu ks. proboszcza urządzane były uroczystości, jak „Opłatek” i inne. Był tam również obecny członek Rady Parafialnej Emil Kaprański, późniejszy kapłan naszego Kościoła. Prymicyja ks. Kaprańskiego odbyła się w kościele św. św. Piotra i Pawła w kilka lat później.

Pamiętam również przyjęcie u ks. proboszcza z okazji wizyty duszpasterskiej w Szczecinie ks. biskupa Józefa Padewskiego. Był to kapłan i biskup godny szacunku, pełen zapału i poświęcenia dla sprawy Kościoła Narodowego. Misję swą w Polsce wypełnił z całym zaangażowaniem. W rozmowie bezpośredniej, interesował się życiem nawet najmniejszej parafii, przejawiając serdeczny stosunek i życzliwość. Uważnie wysłuchiwał każdego. Takim pozostał w mojej pamięci Kierownik naszego Kościoła z trudnego okresu lat powojennych.

W tym czasie miałam możliwość poznać nasze kościoły w Łodzi. W roku 1950 w styczniu byłam w tym mieście na 3-miesięcznym kursie dla referentów socjalnych. Brałam wtedy udział w nabożeństwach w parafii pw.

Świętej Rodziny przy ul. Limanowskiego, jak i w drugiej naszej świątyni przy ul. Zeromskiego, gdzie proboszczem był ksiądz Adam Jurgielewicz, późniejszy biskup naszego Kościoła. Przed egzaminami końcowymi, wraz z trzema jeszcze kursantkami, byłyśmy na Mszy świętej, którą o 7 rano w naszej intencji odprawiał ówczesny ks. proboszcz w kościele pw. Świętej Rodziny.

Będąc najbardziej związana z parafią Dobrego Pasterza, bo czułam się tu potrzebna, interesowałam się życiem parafii prokatedralnej. Kiedy więc tylko miałam możliwość uczestniczyć w nabożeństwie w głównej parafii św. św. Piotra i Pawła, zawsze tam byłam, bo przecież stanowiliśmy jedność w naszym Kościele.

Miałam też zaszczyt reprezentować Towarzystwo Niewiast Adoracji Najśw. Sakramentu ze Szczecina na Zjeździe Ogólnopolskim w Warszawie w roku 1950. Wtedy to pierwszy raz byłam w naszej katedrze przy ul. Szwolężerów.

Parafia nasza pw. Dobrego Pasterza rozwym naszych parafian, bo parafia nie była wijała się nadal. Dużym wysiłkiem finansowym zbyt liczna, został pokryty dach dzwonnicy i zainstalowano na niej krzyż. Ksiądz Kędziński systematycznie odwiedzał również kościoł na Gołębiniu, odprawiając tam Mszę św. i otaczając opieką duszpasterską parafian tamtej dzielnicy. Było to dosyć forsowne dla kapłana w starszym wieku, choć jeszcze pełnego energii i zaangażowania w pracy dla Kościoła. Tak trwało jeszcze około roku. Potem proboszcz nasz obłożnie zachorował i odtąd nastąpił stopniowy upadek naszej parafii.

Po dłuższej chorobie ks. Kędziński wyzdrowiał, ale ze względu na podeszły wiek i nienajlepszy stan zdrowia przeszedł w stan spoczynku. W czasie choroby naszego duszpasterza przyszedł naszej parafii z pomocą proboszcz z kościoła św. św. Piotra i Pawła — ks. Tadeusz Gotówka. Dojeżdżał na Niemierzyn i odprawiał Msze św. w kościele pw. Dobrego Pasterza, ale na Gołębiniu parafia została osierocona całkowicie. Grupa wiernych z tamtej dzielnicy zaczęła dojeżdżać do kościoła św. św. Piotra i Pawła, natomiast na Niemierzynie nadal jeszcze przez pewien czas odprawiane były nabożeństwa. Teraz jednak było coraz mniej ludzi w tym kościele, bo nabożeństwa nie były odprawiane, siłą rzeczy, zbyt regularnie. Część ludzi ze śródmieścia przeszła teraz do kościoła św. św. Piotra i Pawła. W takiej sytuacji ks. Gotówka po pewnym czasie zaniechał odprawiania nabożeństw, zwłaszcza że obiekt kościelny miał być przejęty przez Akademię Medyczną. Przez kilka lat rzeczywiście ten obiekt sakralny zamknięty był dla celów kultu religijnego — znajdowało się tam prosektorium. Od kilkunastu lat teren ten jest już otwarty i istnieje tu parafia rzymskokatolicka. a kościół ten obecnie jest pw. św. Kazimierza.

Drugi kościół, na Gołębiniu, ponieważ od dłuższego czasu nie był użytkowany i pozostawał bez opieki, został zdewastowany i później rozebrany. Tak więc po przeszło pięciu latach obie te parafie polskokatolickie przestały istnieć. W niedługim czasie zmarł proboszcz obu parafii — ksiądz Stanisław Kędziński.

(cdn.)

KAROLINA GAWŁOWSKA

W ostatnim czasie wiele się mówiło o Kanadzie z racji odbywających się Międzynarodowych Igrzysk Olimpijskich w Montrealu. Polskie związki z krajem ostatniej Olimpiady bynajmniej nie zawężają się tylko do kontaktów sportowych i właśnie to zagadnienie pragniemy naszym Czytelnikom przedstawić nieco szerzej.

#### Kanada partnerem przemysłowo-rolniczym

Kanada, będąc wysoko rozwiniętym państwem przemysłowo-rolniczym, jest dla nas szczególnie cennym partnerem. Posiada bowiem nie tylko bogate zasoby złóż mineralnych, takich jak ropa naftowa i gaz ziemny, rudy niklu (1 miejsce na świecie) i miedzi cynku (1 miejsce na świecie), ale również te gałęzie przemysłu, których produkty liczą się na rynkach światowych, a więc przemysł drzewno-papierniczy, hutnictwo metali nieżelaznych (zwłaszcza niklu, aluminium i miedzi), przemysł chemiczny, spożywczy, samochodowy, taboru kolejowego i elektrotechniczny.

Podobnie jak przemysł, rolnictwo kanadyjskie zaliczane jest do czołówek światowej. Ze względu na wysoką mechanizację, rolnictwo zatrudnia tylko ok. 7% ludności czynnej zawodowo. Dominują duże gospodarstwa rolne, ponad 100 hektarowe, specjalizujące się w produkcji zbóż i hodowli bydła. Kanada jest jednym z największych w świecie producentów i eksporterów pszenicy. Dużą rolę w gospodarce kanadyjskiej odgrywa leśnictwo, stanowiące tradycyjną gałąź gospodarki narodowej (1 miejsce w eksporcie drewna). Kanada należy także do czołowych potęg w dziedzinie rybołówstwa i eksportu ryb. Pod względem obrotów handlowych Kanada zajmuje 6 miejsce w świecie.

Wszystko to ma miejsce w kraju, który jest dla Europejczyka swoistym fenomenem. W państwie o powierzchni 9976,1 tys. km<sup>2</sup> (drugie po ZSRR pod względem obszaru państwo świata) zamieszkuje bowiem tylko 21.786 tys. mieszkańców (1971 r.), co daje przeciętną 2 mieszkańców na 1 km<sup>2</sup>. Mamy tu do czynienia ze znaczną mozaiką ludnościową. Trzon stanowią Kanadyjczycy pochodzenia brytyjskiego (44% ogółu ludności) i Franko-Kanadyjczycy (ok. 30%), zamieszkujący głównie w prowincji Qubec i Nowy Brunswik. Stąd wynika konieczność utrzymywania dwóch języków urzędowych: angielskiego i francuskiego.

#### Skład etniczny Kanady

Z mniejszości narodowych najliczniej reprezentowana jest ludność pochodzenia niemieckiego, ukraińskiego, włoskiego, holenderskiego i polskiego. Pierwotna ludność dzisiejszej Kanady — Eskimosi i Indianie stanowią ok. 1% ludności.

Polonia kanadyjska liczy obecnie ok. 324 tys., co stanowi 1,8% ogólnej liczby mieszkańców, zamieszkujących głównie prowincję Ontario (ok. 150 tys.) i Manitobę (ok. 41 tys.) oraz miasto Toronto (ok. 35 tys.) i Montreal (ok. 25 tys.). Posiada swoją reprezentację w parlamencie federalnym oraz w parlamentach prowincjonalnych. Polacy biorą żywy udział w życiu politycznym i kulturalnym kraju, głównie w ramach istniejącego od 1944 r. Kongresu Polonii Kanadyjskiej skupiającej ok. 60 tysięcy członków (siedziba w Toronto), Polskiego Instytutu w Kanadzie oraz fundacji im. Władysława Reymonta. Ponadto istnieją szkoły polskie oraz szereg czasopism wydawanych w języku polskim.

#### Ambicje polityczne współczesnej Kanady

Współczesna Kanada jest przykładem kraju, który przeszedł długą drogę, począwszy od okresu, kiedy był pod pano-

waniem kolonialnym na przemian Francji i Wielkiej Brytanii, aby wreszcie po względnym wyemancypowaniu się spod obcych wpływów rozpocząć po II wojnie światowej w miarę niezależną politykę. Kanada mimo aktualnej przynależności do Brytyjskiej Wspólnoty Narodów (Commonwealth), ciężą gospodarczo i politycznie ku Stanom Zjednoczonym Ameryki. Dość powiedzieć, że na USA przypada ok. 75% eksportu i 80% importu Kanady.

Przystępując ze Stanami Zjednoczonymi do NATO, Kanada jeszcze bardziej uza-

wizyty zostało złożone przez ministra spraw zagranicznych Kanady, Allana J. MacEachena podczas jego wizyty w Polsce, w październiku ubiegłego roku. Swą kanadyjską wizytę rozpoczął minister Olszowski od Kolumbii Brytyjskiej — trzeciej co do wielkości prowincji, silnie uprzemysłowionej, którą łączą z przemysłem polskim szczególnie bliskie kontakty miejscowych kół gospodarczych.

Przeprowadzone przez szefa polskiej dyplomacji rozmowy z premierem Williamem Bennetem i członkami lokalnego rządu dotyczyły zarówno sfery politycznej jak i gospodarczej. Przedmiotem rozmów były zarówno te dziedziny współpracy gospodarczej polsko-kanadyjskiej, w których odnotowuje się już znaczny postęp, jak i te, w których mogłyby nastąpić rozszerzenie kontaktów gospodarczych i handlowych między obu krajami. Minister Olszowski podkreślił gotowość do rozwoju stosunków gospodarczych, szczególnie w przemyśle celulozowo-papierniczym, w rybołówstwie i górnictwie węglowym. Przedstawiciele rządu Kolumbii Brytyjskiej wyrazili zainteresowanie wzrostem importu z Polski, szczególnie produktów przemysłu maszynowego, przemysłu maszyn rolniczych i przemysłu lekkiego. W czasie podróży po Kolumbii Brytyjskiej i Quebecu Stefan Olszowski zwiedził kilka czołowych zakładów przemysłu drzewnego.

Wizyta szefa polskiej dyplomacji w Kanadzie to kolejny przykład konstruktywnej współpracy między państwami o przeciwstawnych ustrojach, współpracy przesyconej duchem Helsinek. Kanada bowiem — co warto podkreślić — była jedynym oprócz USA państwem pozaeuropejskim — sygnatariuszem Aktu Końcowego KBWE.

W toku przeprowadzonych rozmów ministra Olszowskiego z ministrem spraw zagranicznych Kanady Allanem MacEachenem omówiono węzłowe problemy międzynarodowe oraz sprawy z zakresu stosunków polsko-kanadyjskich. W toku rozmów stwierdzono zgodność stanowisk obu krajów, co do konieczności dalszego umacniania procesu odprężenia w świecie, wyrażając przekonanie, że wykonanie postanowień KBWE stanowić będzie wymierny wkład w proces odprężenia. Obaj mężowie stanu wyrazili przekonanie, że procesowi odprężenia politycznego w Europie będzie towarzyszyć proces odprężenia w sferze militarnej. W związku z tym obydwaj kraje przywiązują dużą wagę do toczących się w Wiedniu rokowań w sprawie redukcji sił zbrojnych i zbrojeń w Europie Środkowej. Podkreślono, że Polska i Kanada należą do tych krajów, które odnoszą się z pełnym zrozumieniem do potrzeby umocnienia międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa oraz rozwoju szeroko pojętej współpracy międzynarodowej. Oba kraje wnoszą pozytywny wkład do działań zmierzających do umocnienia tendencji odprężeniowych i likwidacji źródeł napięć. Jednym z przykładów dążenia w tym właśnie kierunku jest udział obu krajów w siłach pokojowych ONZ na Bliskim Wschodzie.

Podczas rozmów odnotowano również z zadowoleniem pomyślny rozwój współpracy Polski i Kanady na forum ONZ i innych organizacji międzynarodowych, wyrażając jednocześnie gotowość dalszego pogłębiania w tej dziedzinie. Przedstawione także zostało stanowisko obu rządów w sprawach będących przedmiotem dyskusji na Trzeciej Światowej Konferencji Prawa Morza.

Omawiając zagadnienia stosunków dwustronnych, obaj ministrowie stwierdzili, iż w tej dziedzinie dokonany został znaczny postęp. Świadczy o tym dalszy rozwój wymiany handlowej i szerokiej

## Polskie związki z krajem Olimpiady

leżniła się pod względem militarnym od swego południowego sąsiada, co wiązało się z coraz większym przenikaniem kapitału amerykańskiego i z jednoczesnym wypieraniem wpływów brytyjskich. Począwszy od 1957 r. rozpoczął się postępujący powolnie, acz systematycznie, proces uwalniania Kanady spod wpływów USA. Szczególnie dało się to odczuć w okresie rządów L.B. Pearsona, które przypadły na lata 1963—68 oraz w czasie sprawowania rządów przez obecnego premiera i jednocześnie przywódcę Narodowej Federacji Liberalnej Kanady (największa i najważniejsza partia polityczna) — Pierre Elliot Trudeau. W dziedzinie polityki zagranicznej Trudeau stoi na stanowisku pozostania Kanady w NATO, żądając jednak zredukowania swoich sił zbrojnych w Europie. Angażuje się również na rzecz polityki pokojowej realizowanej w ramach Organizacji Narodów Zjednoczonych. Na uwagę zasługują aktywne polityka premiera Trudeau w kontaktach z państwami socjalistycznymi, wyrazem czego była jego wizyta w ZSRR w 1971 r. i rewizyta premiera Aleksieja Kosygina w Kanadzie. W bieżącym roku zaś, w dniach 26—29 stycznia, szef rządu kanadyjskiego złożył wizytę na Kubie. Był on pierwszym premierem kanadyjskim, który odbył podróż do Hawany, mimo że jego kraj utrzymuje stosunki dyplomatyczne z rządem Fidela Castro. Kanada była też jedynym obok Meksyku krajem zachodniej półkuli, który nie uległ presji USA i nie przyłączył się do politycznego bojkotu i ekonomicznej blokady wyspy. Podczas wspólnych rozmów obaj mężowie stanu pozytywnie ocenili stosunki kubańsko-kanadyjskie, zaznaczając, że są one obopólnie korzystne i stanowią przykład więzi, jakie powinny łączyć kraje o odmiennych ustrojach politycznych.

#### Wizyta ministra spraw zagranicznych PRL w Kanadzie

W dniach od 9 do 15 maja br. miała miejsce w Kanadzie kolejna wizyta oficjalna ministra spraw zagranicznych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Stefana Olszowskiego. Zaproszenie do złożenia

współpracy gospodarczej, wymiany kulturalnej i kontaktów naukowych, stały wzrost kontaktów turystycznych, sportowych i w innych dziedzinach. W dziedzinie współpracy gospodarczej szczególnie ważne znaczenie posiadają polsko-kanadyjskie kontrakty dotyczące rozbudowy przemysłu papierniczego w Polsce.

Podczas oficjalnego przyjęcia w Ottawie minister Olszowski wyraził przekonanie, iż dokonany ostatnio postęp we współpracy gospodarczej między obu krajami otwiera nowy etap w stosunkach polsko-kanadyjskich. Zwrócił on uwagę, że polsko-kanadyjskie obroty handlowe w latach 1974—75 przekroczyły wartość 100 mln dolarów, wykazując poważny wzrost w stosunku do lat ubiegłych. Potencjały gospodarcze obu krajów stwarzają możliwości osiągnięcia znacznie wyższego poziomu współpracy. Rozwijająca się między Polską i Kanadą kooperacja przemysłowa ma dobre perspektywy rozwoju,

zwłaszcza w górnictwie węglowym, produkcji nowoczesnych maszyn oraz w badaniach geofizycznych. W czasie pobytu ministra Olszowskiego w Ottawie doszło również do spotkania z premierem Kanady P. Trudeau. Obaj mężowie stanu dokonali wymiany poglądów nt. niektórych problemów sytuacji międzynarodowej oraz nt. intensywniej rozwijających się dwustronnych stosunków polsko-kanadyjskich. Stefan Olszowski przekazał premierowi Kanady zaproszenie i sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka — wystosowane w imieniu najwyższych władz państwowych — do złożenia wizyty w Polsce. Zaproszenie zostało przyjęte z zadowoleniem.

Szef polskiej dyplomacji został ponadto przyjęty przez generalnego gubernatora Kanady Julesa Legera.

Minister Olszowski dokonał otwarcia nowego gmachu Konsulatu Generalnego PRL w Montrealu jak również zapoznał się z przebiegiem prac przygotowawczych do olimpiady i zwiedził przygotowane do tego celu obiekty sportowe.

W czasie wizyty ministra spraw zagranicznych PRL podpisana została umowa dotycząca współpracy w zakresie rybołówstwa oraz umowa komunikacyjna o otwarciu bezpośredniej linii lotniczej między Warszawą a Montreallem.

Dokonując ogólnej oceny wizyty należy stwierdzić, że miała ona doniosłe znaczenie dla stosunków dwustronnych między naszymi krajami. Przeprowadzone podczas pobytu ministra Olszowskiego rozmowy i podpisane porozumienia gospodarcze należy ocenić pozytywnie, są one bowiem korzystne dla obydwu partnerów. Wizyta polskiego ministra miała ponadto znaczenie polityczne, szczególnie w tych momentach, kiedy dotyczyła ona spraw o charakterze uniwersalnym, takich jak zapewnienie pokoju międzynarodowego, odprężenia, redukcji sił zbrojnych i rozbrojenia, a więc tych problemów, które legły u podstaw podpisanej przed niepełną roczką w Helsinkach „wielkiej karty pokoju”.

H. G.

## W gościnie u pana Reja

Jeden z moich kolegów dziennikarzy, będąc w gościnie u pana Reja w Nagłowicach, napisał: „Powinno się tu przyjeżdżać zwłaszcza w mroźną, śnieżną porę”. Jestem jednak zdania, że do Nagłowic przyjechać można o każdej porze roku. W lecie jest tu pełno zieleni: kwieciste łąki, ogrom lasów i wiekowe dęby.

Dziś Nagłowice — to mała wioska, leżąca 16 km od Jędrzejowa w wojew. kieleckim. Wieś czysta i wyjątkowo schludna; nie łączy ona swej architektury z chatami krytymi strzechą. Pałacyk, w którym znajduje się Muzeum Reja, to dzieło powstałe w 1796 roku. Wzniesli go ówczesni właściciele dóbr nagłowickich — Walewscy. Przyniósł się do tego sam gubernator Kasper Walewski (kuzyn słynnej Marii Walewskiej).

Rejowie — to ród, o którym głośno już było w latach bitwy pod Grunwaldem, co autorytatywnie potwierdza sam słynny kronikarz Długosz, pisząc że Joanes Rej, pradziad Mikołaja, dzielnie stawiał czoła Krzyżakom w bitwie pod Grunwaldem.

Twórca narodowej literatury miał wiele szczęścia jako dworzanin wojewody Tęczyńskiego. Stykał się z życiem dworskim i intelektualnym, ponieważ był krewnym żony króla Zygmunta Augusta, co było również powodem obdarowania go przez króla licznymi dobrami. Między innymi założył na Lubelszczyźnie miasto Rejowiec, a w 1545 roku otrzymał dobra w Nagłowicach, z których to za wszelką cenę pragnął stworzyć samodzielne miasto. Wybór jednak padł na wieś Tworów, przyległą do Nagłowic. Zmienił więc jej nazwę z Tworowa na Ikrza. Nazwa ta nie jest przypadkowa, bowiem Rejowiec posiadali herb rodowy o takiej właśnie nazwie. W 1554 roku własnoręcznie w języku polskim spisał prawo lokacyjne wsi. Wprawdzie Okrza otrzymała prawa miejskie, ale jedynym muremowanym budynkiem był zbór kalwiński, wzniesiony przez syna Reja Andrzeja, który wybudował przy tym szkołę kalwińską.

Mieszkał pan Rej w otoczeniu nie byle jakiej kompanii. W niedalekiej Olszówce zamieszkiwał sam imię Jan Chryzostom Pasek, ten, co to królowi Janowi Sobieskiemu wydrę hodowaną w stawie po długich targach sprzedał, by król swą ukochaną Marysieńkę mógł ucieszyć. W Goleńskich zamieszkiwał autor „Psalmidii polskiej” — Wespazjan Kochowski, a do Rokoszymiejna często zaglądał Trembec-

ki. Natomiast do leżącej o kilka kilometrów od Nagłowic Czarncy zajeżdżał również pan Rej, by tam podziwiać dobra Jana Czarnieckiego, który to wielokrotnie ojczyznę z opresji ratował.

Jaki był na co dzień Mikołaj Rej? Otóż historia głosi, że na pierwszym miejscu stawiał dobre jedzenie, a z nauką żył nieco na „bakier”. Bardzo lubił też wszelkiego rodzaju żarty.

Przez środek Nagłowic biegnie dzisiaj bitumiczny dywanik. Po obu jego stronach śnieżno-białe domki, w większości wille, podobnie murewane są obecnością gospodarskie. Skręcam z szosy w lewo, by przez olbrzymią bramę wjechać do Nagłowickiego parku. Mijam kręte alejki i nagle, jak spod ziemi, wyrasta przede mną bielusiński dworek, starannie ozdobiony krzewami i drzewami. Naprzeciw dworku śliczna akacja, a obok dęby strzelające w błękitne niebo. W parku znajduje się też pamiątkowy obelisk wystawiony ku czci Reja. Obok dworku — stylizowana dobudówka, w której znalazł pomieszczenie Dom Dziecka.

Przechodzę przez park. Niewiele po czasach Rejowskich zostało. Niestety, mimo że pan Rej sporo swych ksiąg do Nagłowic sprowadził jedna tylko po nim została — jest to pierwodruk „Zwierciadła”.

Na końcu wsi stoi zbór kalwiński, w którym znajduje się wielka kazalnica. Jak głosi fama, na niej to Mikołaj Rej głosił naukę Kalwina, co zresztą czynił w swej Postylli, a był to nielada moralista w sprawach wiary reformowanej.

Nad Nagłowicami zapada zmierzch. Moje odwiedziny u pana Reja dobiegają końca. Sięgam myślą do lat, w których to — poza literaturą — pan Mikołaj wstawiał się mową na sejmikach i sejmach. Patrzę w okna starego, pokrytego patyną czasu dworku i wydaje mi się przez chwilę, że widzę pana Mikołaja, jak przy garnkach wspaniałego wina wesołe facecje przyjaciółom opowiada.

To prawda, że każda z wizyt u wielkich ludzi zostawia po sobie niezatarte wrażenie.

ZBIGNIEW RACŁAWICKI



W Nagłowicach



Pani Helena Dobrzeńska z Ostrowca poruszyła w swym liście do naszej redakcji bardzo ciekawe problemy. Nurtują one wielu innych wyznawców polskokatolickich i domagają się szczerzej, otwartej i rozsądnej odpowiedzi.

**Pytanie 1:** „W artykule o uroczystościach w dniu 12.II.76 r. znajduje się takie zdanie: „Jego Eminencja Wielce Błogosławiony Arcybiskup Bazylki”. Co znaczy ten zwrot „Wielce Błogosławiony”? Czy wielce błogosławieni chodzą po ziemi na równi z nami, śmiertelnikami? Czy Kościół Polskokatolicki przyjął jako błogosławionego o. M. Kolbego, który zginął śmiercią męczeńską oddając swoje życie, by ocalić życie bliźniego?”

Słowa „Wielce Błogosławiony Arcybiskup” wyrażają tylko wielkie znaczenie urzędu arcybiskupa w Kościele i nakazują szacunek zarówno dla tego urzędu, jak też dla osoby, która go piastuje. Poza tym nie mówią one nic o osobistej świętości arcybiskupa. Podobnie w Kościele Rzymskokatolickim papieżowi przysługuje tytuł „ojciec święty”, co wcale nie oznacza, że każdorazowy papież jest świętym rzeczywistym. Po prostu w tradycji Kościoła utrwalił się taki tytuł dla podniesienia rangi urzędu biskupa Rzymu i rządcy całego Kościoła Rzymskokatolickiego.

Zupełnie inne znaczenie ma słowo „błogosławiony” przy nazwisku o. Kolbego. Kościół Rzymskokatolicki, w oparciu o własne przepisy prawne, zalicza niektórych wyznawców po przeprowadzeniu odpowiedniego procesu w poczet „błogosławionych” lub w poczet „świętych Pańskich”. Oznacza to wiarę Kościoła, że tacy ludzie osiągnęli z pewnością zbawienie i znajdują się w niebie i że można prosić ich o wstawiennictwo za nami u Boga. Kościoły ewangelickie i Kościoły starokatolickie (do tych ostatnich nasz Kościół należy) nie mają takiej instancji ubłogosławiania i uświęcania swych wiernych. Kościoły te uważają, że taka moc przysługuje tylko samemu Bogu. Tylko sam Bóg może bez obawy błędu przyjąć każdego z nas do grona świętych. Tylko On jednych stawia „po lewicy”, a drugich „po prawicy” swojej. Dlatego w naszym Kościele nie ma „kanonizacji” świętych. Wcale to jednak nie oznacza, abyśmy nie szanowali, nie otaczali czcią takich bohaterów, jak np. ś.p. o. Maksymilian Kolbe.

**Pani Anna S. z Żernika. woj. kaliskie. — Czytała Pani „Pisma” ks. bpa Franciszka Hodura. Radzę przeczytać uważniej. Argumenty, które biskup Hodur opiera na Piśmie św., Tradycji, historii Kościoła i na faktach zaczerpniętych ze współczesnego życia są przekonywujące, pod warunkiem, że czyta się je bez uprzedzenia i nastawienia, że tylko Kościół Rzymskokatolicki ma rację.**

Żeby nie być gołosłownym, przytoczę fragment z „Pism” biskupa Hodura, w którym wyjaśnia on zdanie zapisane u św. Mateusza w rozdziale 16, a na którym Kościół rzymski opiera głównie swój dogmat o powszechną jurysdykcję w Chrystusowym Kościele:

„To zdanie Chrystusa skierowane do Piotra: Tyś jest Piotr, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go — było tłumaczone w czasach poapostolskich w dwojaki sposób i choć tłumaczami tego ustępu Ewangelii Chrystusa Pana byli Ojcowie Kościoła, uczeni i biskupi, nie postąpili się nim jednak na utwierdzenie rzymskich dążeń do panowania nad Chrystusowym Kościołem, ale przeciwnie, na ugruntowanie równości apostołskiej i braterstwa. Jedni Ojcowie Kościoła, jak np. św. Cyprian, biskup Kartaginy w Afryce, żyjący w trzecim wieku, najstawniejszy obrońca chrześcijaństwa w swoim czasie, tłumaczy, że Chrystus założył swój Kościół na Piotrze jako na fundament, ale w tym znaczeniu, że Piotr był zaczątkiem, pierwszym żywym człowiekiem tego Kościoła i że inni mieli się przyłączyć do niego i z nim współpracować jako równi z równym... Inni Ojcowie i nauczyciele Kościoła tłumaczyli to wyrażenie: skała, opoka — jako wiarę apostoła Piotra w Boże synostwo i mesjaństwo Jezusa Chrystusa”.

W tym miejscu ks. bp Hodur przytacza wypowiedzi Orygenes, św. Ambrożego, św. Leona. Wypowiedzi Ojców Kościoła to głos Tradycji chrześcijańskiej. Nie można odrzucać wiary pierwszych wieków chrześcijaństwa bez odrzucenia autentycznego chrześcijaństwa. Kościół Starokatolicki, którego nasz Kościół Polskokatolicki jest częścią, stoi na straży tego co było, w co wierzyli nasi praojcowie.

Z obowiązku, ale ze wstydem za brak ducha prawdziwie Chrystusowego u niektórych rzymskokatolików, przytoczę fragment listu Pani Anny:

„W waszym hodurowym wyznaniu możecie wejść tylko na pierwszy stopień doskonałości, a dalej droga zamknięta. My, rzymskokatolicy, wchodzimy wyżej, aż na sam szczyt (bo mamy klucze) do uświęcenia się”.

Podobne słowa słyszeliśmy z ust faryzeusza w przypowieści o faryzeuszu i celniku. Lecz czyżbyśmy mieli zapomnieć słów Zbawiciela: „Każdy, kto się wywyższa, będzie униżony, a kto się unia, wywyższony będzie”? (Lk. 18,14).

Wszystkim Czytelnikom ślemy gorące pozdrowienia.

DUSZPASTERZ

## ONI BYLI PIERWSI

Wiele metod i sposobów badania i leczenia, dzisiaj tak zwyczajnych i oczywistych zarówno dla lekarza, jak i dla pacjentów, że bez nich nie wyobrażamy sobie współczesnego leczenia, dawniej — a często wcale nie tak dawno — nie było znanych. Do XVI wieku krwawienie z przeciętych naczyń krwionośnych w czasie zabiegów chirurgicznych, a szczególnie amputacji, stanowiło poważną groźbę dla życia pacjentów, a chirurgów zmuszało do stosowania tak nie-

ludzkiej środków, jak zanzuranie w gorącej smole kukuta obciętej kończyny w celu powstrzymania krwawienia. Problem ten rozwiązał w 1552 roku francuski chirurg Ambroży Parre. Przed operacją nacinał on skórę powyżej miejsca operacyjnego, rozsuwał mięśnie i wyszukawszy większe naczynia krwionośne otaczał je nitką i mocno przewiązywał. Ta słyna „nitka Parre’go”, stosowana po dziś dzień, skierowała technikę chirurgiczną na nowe tory.

Opukiwanie przy badaniu internistycznym to dzisiaj jeden z podstawowych sposobów badania. Pierwszy raz opisał tę wynalezioną przez siebie metodę badania lekarz austriacki Leopold Auenbrugger w 1761 roku. Nikt jakoś się wówczas jego pracą nie zainteresował. Dopiero blisko w czterdzieści lat później metoda ta zaciekała nadwornego lekarza Napoleona doktora Corvisarta, który po wielu doświadczeniach własnych obserwacjach pracę austriackiego lekarza przetłumaczył na język francuski podkreślając we wstępie do tłumaczenia zasługi twórcy tej nowej metody badania dla rozwoju.

Od niepamiętnych czasów chorych psychicznie trzymano jak więźniów, zakutych w kajdany, w okropnych warunkach, zwykle w głębokich lochach piwnicznych, pod opieką brutalnych dozorców. Pierwszym, który zainteresował się losem tych nieszczęśliwych był francuski lekarz i społecznik, profesor chorób wewnętrznych w Paryskiej Szkole Zdrcwia, doktor Filip Pinel. Zwrócił się on w roku 1793 z prośbą do Komuny Paryskiej o wyrażenie zgody na zdjęcie kajdan z chorych psychicznie, jak mówiono „obłąkanych”. Jego prośba spotkała się ze szczerym zdumieniem, jednak jako człowiekowi znanemu i zasłużonemu nie odmówiono. Na początek otrzymał pozwolenie na przeprowadzenie eksperymentu z dwunastoma bardzo niespokojnymi chorymi. Zgodnie z przewidywaniami doktora Pinela, chorzy ci nie tylko nie „wpadli w szal”, ale przeciwnie, wyraźnie uspokoił się, a stan ich zdrowia uległ poprawie. Otrzymał więc dalsze zezwolenie na próbę kolejnymi dwustoma chorymi, a wkrótce potem, gdy i ten eksperyment przyniósł dobre wyniki, jeszcze z następnymi sześciuset chorymi. I tak oto doktor Pinel zapoczątkował nowy sposób traktowania psychicznie chorych.

Od dawna próbowano leczyć przy pomocy przetaczania krwi. Próby te jednak zwykle kończyły się niepomyślnie. Pierwszego udanego przetoczenia krwi dokonał w roku 1825 angielski ginekolog James Blundel. Przetoczył krew z człowieka na człowieka, zastosowując zabieg ten u położnicy, która silnie wykrawała się w czasie porodu. Dodać trzeba, że ten pomyślny wynik zabiegu niewątpliwie należy przypisać szczęśliwemu przypadkowi, że krew użyta do transfuzji okazała się pod względem biologicznym zgodna z krwią pacjentki. W owych czasach bowiem nie znano jeszcze grup krwi i nie zdawano sobie sprawy z następstw przetoczenia krwi odmiennej grupy.

Zwykła, ciągle spotykana w lecznictwie strzykawka ma niewiele ponad 120 lat. Pierwszy raz zastosował ten przez siebie wynaleziony instrument w roku 1853 lekarz-chirurg z Lyonu Karol Pravaz. Skonstruowana przez niego strzykawka do podawania, jak byśmy to dziś określili, „pozajelitowego” leków niewiele różni się od tych, z którymi spotykamy się obecnie.

Do chwili wynalezienia antybiotyków, a więc stosunkowo do bardzo niedawna, leczenie odną stanowiło jedyną skuteczną metodę zwalczania gruźlicy płuc. Po raz pierwszy odnę płuc zastosował w roku 1892 włoski lekarz, profesor uniwersytetu w Turynie, doktor Carlo Forlanini. Odna polega na wprowadzeniu do jamy opłucnej powietrza, które uciskając na płuco, ułatwia gojenie.

Pierwszą operację w uśpieniu pacjenta wykonano dopiero w 1864 roku. Tę operację w narkozie (usunięcie choremu guza tarczycy) dokonał lekarz amerykański z Bostonu John Warren. Uśpienie chorego przy pomocy eteru mniej więcej w tym samym czasie przeprowadził również Amerykanin, dentysta i równocześnie student medycyny, Wiliam Morton.

Później, bo dopiero w 1891 roku zastosowano tak popularne obecnie, szczególnie w zabiegach dentystycznych, znieczulenie miejscowe. Dokonał tego niemiecki chirurg dr Schleich, wykonując zabieg po uprzednim ostrzyknięciu okolicznych tkanek roztworem kokainy.

Pierwszego w historii medycyny przeszczepu tkanki pobranej ze zwłok dokonał w 1913 roku światowej sławy okulista i chirurg radecki profesor Władimir Filatow. Przeszczepił on choremu rogówkę pobraną z oka zmarłego człowieka, natychmiast po jego śmierci, zabiegiem tym zapoczątkowując metodę stosowania przeszczepów.

### Zamów i przeczytaj

- **Pisma Biskupa Franciszka Hodura, tom I i II, razem stron 418, cena 60 zł.** — Złote myśli wielkiego Polaka i biskupa, organizatora Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego.
- **Książka o różnych Kościołach i wyznaniach w Polsce: Prawo wewnętrzne..., ks. Wiktor Wysocki, stron 296, cena 40 zł.**

W dobie ekumenizmu powinniśmy interesować się bratnimi wyznaniem chrześcijańskimi, by lepiej je znać i przyczynić się do pożądanej jedności.



zachowywali przykazania — spisane na dwóch kamiennych tablicach złożonych w Arce Przymierza — powodziło im się dobrze, żyli w zgodzie i nikt ich nie niepokoił. Z czasem jednak niektórzy Hebrajczycy zapomnieli o umowie z Bogiem. W szeregach synów Jakuba zaczęło szerzyć się bałwochwalstwo przyjmowane od sąsiednich ludów. Niewidzialnego, jedynego i prawdziwego Boga próbowali Izraelici zastąpić bożkami ulepienymi ręką ludzką. Takie nieme, kamienne czy drewniane, posątki pozwalały na wszystko, więc grzechy mnożyły się wśród wybranego ludu. Ojciec niebiański bolał nad niewiernością potomków Abrahama, ale nie cofnął raz danej obietnicy. Powoływał natomiast krnąbrny naród do porządku rozmaitymi karami.

Najczęściej gnębiły Izrael najazdy pogańskich sąsiadów, którzy zabijali wielu Żydów, łupili kraj i okupowali go. W czasie klęsk i niedoli Żydzi przypominali sobie o Bogu i ze wstydem, a także z żalem, wołali do Pana:

— Zgrzeszyliśmy przeciwko Tobie, daj nam winy i ratuj nas Boże!

Laskawy Bóg litował się za każdym razem nad grzesznym ludem i posyłał mu odważnych ludzi, którzy stawali się wodza-

mi wojska izraelskiego, a w czasie pokoju rozsądiali spory. Owych wodzów nazywano sędziami. Sędziowie rządzili Izraelem blisko 400 lat. Pismo święte wlicza 16 sędziów, a wśród nich także jedną niewiastę — Deborah, która była jednocześnie prorokinią. Do najsłynniejszych sędziów należeli: Gedeon, Samson, Jefte, Heli i Samuel.

## GEDEON

Gdy synowie izraelscy grzeszyli, napadali na nich — najczęściej w czasie żniw — Madianici i rabowali im zboże. Skruszeni synowie Jakuba prosili Boga o pomoc, a Pan wysłał swego anioła do męża imieniem Gedeon, aby ten przepędził najeźdźców z Palestyny. Gedeon prosił Boga aż trzy razy o znak — czy naprawdę odniesie zwycięstwo nad Madianitami.

Pewnego razu Gedeon położył runo baranie (czyli gruby kocz) na ziemi i rzekł:

— Panie, jeśli dasz rosę tylko na samą wełnę, a ziemia wokół będzie sucha, to będę wiedział, że chcesz moją ręką oswobodzić Izrael!

Kiedy rano Gedeon zobaczył, że runo jest pełne rosy, a ziemia wokół niego sucha, uwierzył w

swoje wybranie i zaczął gromadzić wojsko.

Przeciw ogromnej armii madianickiej poprowadził jednak tylko trzystu najodważniejszych żołnierzy. Każdy z wojów Gedeona niósł w jednej ręce trąbę, a w drugiej dzban gliniany z ukrytą wewnątrz pochodnią. Tak „uzbrojeni” Izraelici otoczyli w nocy obóz madianicki położony w górskim wąwozie. Nagle ciszę nocną rozdarł potężny dźwięk trąb, zwiłokrotniony echem z rozbitych dzbanów, zabłyśły pochodnie. Nieprzytomni, wyrwani ze snu Madianici, w ogromnym zamieszaniu sami między sobą zaczęli się mordować i w popłochu uciekli.

Rodacy pragnęli obwołać Gedeona królem, ale on nie przyjął korony, bo wiedział, że sam Pan dał zwycięstwo nad Madianitami:

— Ani ja, ani mój syn nie będzie panował nad wami, bo królem naszym jest sam Bóg — powiedział Gedeon.

My również, jeśli mamy jakieś osiągnięcia i dobre rezultaty w pracy, powinniśmy najpierw okazywać swoją wdzięczność Bogu.

Runo Gedeona stanowiło zapowiedź i figurę Matki Najświętszej, która według słów Anioła Gabriela była „łaski pełna”, jak runo było pełne rosy.

KSIAZD LUKASZ

## CZASY SĘDZIÓW

Wraz z wkroczeniem do Ziemi Obiecanej i podziałem całej zdobytej krainy między 12 pokoleń, Izraelici rozpoczęli życie osiadłe. Obok pasterstwa, którym trudnili się dotychczas, rozpoczynając uprawę roli. Święty namiot zastępujący świątynię, a w nim Arkę Przymierza, ustawił Jozue w mieście Silo, gdzie od tego czasu zbierali się synowie Jakuba na wspólne świętowanie Paschy, czyli świąt wielkanocnych. Podobny prawie całej Ziemi Świętej został dokonany i wtedy dopiero umiera wódz Jozue. Długo opłakiwali go rodacy.

Mijały lata. Dopóki Izraelici pamiętali o przymierzu, jakie Bóg zawarł z ich ojcami, dopóki

## WESELE W KANIE

Owe godziny prób rozpoczęły się przypomnieniem wrażeń z pierwszej niefortunnej jazdy na Aliahu. Niepokój już poczynał ogarniać chłopca, ale świadomość, że musi zwalczać uczucie nudności, aby nie opóźnić przybycia do Saftii, sprawiła, iż uczył istotnie siłę dostateczną do opamiętania się pod tym względem. W pomoc przyszło mu też odwrócenie uwagi na inne o wiele poważniejsze niebezpieczeństwa. Droga była pusta, i czuł się z tego powodu nieswojo, ale wnet przyszło mu na myśl, że stokroć gorzej byłoby, gdyby na drodze napotkał ludzi, którzy by go skrzywdzić chcieli. Nie miał przy sobie żadnej broni i jedyną nadzieją ratunku, w razie jakiegos wrogiej zaczepki mógł widzieć w chyżości nóg Aliaha.

Zmierzchało się coraz bardziej i noc zapadała bezsięzycowa. Ariel nie lubił ciemności, ale tym razem pragnął, by ściemniło się jak najszybciej. Wiedział, że Aliah, kierowany nieomylnym instynktem, z drogi nie zbłądzi, a w razie jakiegos niepożądanego spotkania łatwiej wśród cieniów nocy skryć się i ująć pogoni.

Gdy tak rozmyślał, usłyszał naraz poza sobą w dużej odległości tętent paru koni. Obejrzał się; w szarości wieczora nikogo jeszcze nie dostrzegł, począł jednak przynaglać wielbłąda. Po

chwili wiatr zachodni przyniósł mu odgłos biegnących koni już jakby bliższy, wyraźniejszy. Zaniepokoił się; skoro konie szły tak chyżo, to wkrótce jeźdźcy mogli do dojrzeć. A może już go dojrżeli i gonią? Na niedalekiej przestrzeni rączy koń może dogonić niezbyt ścigłego wielbłąda. Obejrzał się; w oddali zamajaczyły jakieś ruchome zarysy.

Co począć? Skryć się nie ma gdzie, bo droga biegnie dolinami wśród łagodnych wzgórz. Uciekać, to znaczy zwrócić na siebie uwagę i podejrzenie owych nieznanych jeźdźców. Nie uciekać, to znaczy ryzykować spotkanie na pustej drodze w gęstym mroku z dwoma, a może trzema nieznanymi ludźmi, którzy mogą być żołnierzami rzymskimi — tych się najmniej obawiał — lecz mogą też być handlarzami niewolników albo wręcz złoczyńcami...

Aliah, zbyt dobrze odżywiony i niemłody, pogoni nie ujdzie. Zresztą pogoń mogłaby się rozciągnąć na wielkiej przestrzeni, czyby więc on sam, siedząc za ledwie raz drugi w życiu na grzbiecie wielbłąda, zdołał znieść tak forsowną jazdę?

Co zrobić? Co robić? Gdzie szukać ratunku? Czas naglił, niewyraźne zarysy postaci przeistoczyły się już w odrębne sylwetki trzech jeźdźców.

— O Jahwe, daj mi dobrą radę! — modlił się Ariel całym sercem, które kołatało i dławilo go w gardle. — O Jahwe, Jahwe!

Wśród tych westchnień do Boga o pomoc nasunęło mu się naraz wezwanie:

— O Jezu, Jezu, który czytasz w sercach ludzi, dopomóż mi! dopomóż!

I w tej chwili przemknęło mu przez skołataną niepokojem głowę, że oto zbluźnił, strasznie zbluźnił, modląc się do żyjącego człowieka.

Ani przeczuwał biedny, strwożony chłopiec, że to jego wezwanie miliony i miliony ludzi przez dziesiątki stuleci powtarzać będą jako najwłaściwszy zwrot serca stroskanego do — Boga.

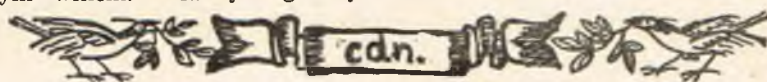
— Jahwe! przebac... Nie karaj mnie za bluźnierstwo, boć mały jestem, strwożony i bezradny.

Nagle z prawej strony drogi w pewnym oddaleniu błysnęło światło. Ognik ten wątył, nędzny, dla omroczonej myśli Ariela był jakby błyskawicą rozświetlającą mu straszne ciemności położenia bez wyjścia. Natychmiast przypomniał sobie, że właśnie w tym miejscu była zagroda żydowska, gdzie udzielano mu w pierwszej podróży pomocy, częstując kwaśnym winem. Miał już gotowy

plan działania. Powściągnął nieco Aliaha i skreślił ku migocącemu w oddali światłu. Gdy odsunął się od drogi na staj kilka, skłonił wierzchowca, aby szedł powolnym stepem, jakby zbliżał się ze spokojną pewnością do własnej lub dobrze znanej przyjacielskiej zagrody. Nie oglądał się przy tym za siebie, niemniej jednak bacznie zważał na zachowanie się jeźdźców. Jeśli miną go, nie przystając na drodze, to znak, że nie mieli złych zamiarów. Jeśli przystaną lub zbroczą wówczas pogna wielbłąda z całych sił, by dopaść czym prędzej do zbawczego światła i wezwać pomocy braci w Izraelu.

Jeźdźcy jednak przejechali traktem dalej. Po chwili ujrzał ich po lewej stronie. Jeden jechał na przedzie, dwaj inni w równym żołnierskim szyku poza nim; byli to więc prawdopodobnie Rzymianie.

Arielowi przemknęło przez myśl, że skoro nie są to złoczyńcy, lepiej nie tracić ich z oczu i korzystać z dalekiej choćby obecności jeźdźców póty, póki ich drogi się nie rozejdą. Zatrzymał Aliaha, a po chwili skierował go znów na wschód i puścił truchtem. Niedługo jednak jechał za tą bezpieczną eskortą żołnierską. Rzymianie bowiem skreślił wkrótce na południe ku Tyberiadzie. (32)



Tygodnik Katolicki „Rodzina”. Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch” lub w urzędach pocztowych i u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł).

Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszelkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-953 Warszawa. — Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10. Zam. 1046. J-46. Nr indeksu 37477

# Historia przedmiotów, które są wokół nas



Nasze ubrania też mają historię. **Buty** np. noszono już od zamierzchłych czasów. Zmieniały się tylko fasony i tworzywo, z których je wyrabiano. Egipcjanie robili sandały i trzewiki z elastycznego, mocnego papiirusu. Grecy i Rzymianie nosili sandały skórzane. W dwunastowiecznej Europie panowała moda na pantofle z bardzo długimi nosami, a w XV wieku nosiło się trzewiki o tępych i szerokich nosach, zwanych „buczymi pyskami”. W wieku XVI i XVII przystrajano obuwie koronkami, podobno nawet buty z cholewami. Za czasów Stanisława Augusta modne były w Polsce dla pań trzewiczki aksamitne, zamśzowe lub irchowe, malowane w kwiatki.

Numerację obuwia wprowadzono dopiero w połowie XVIII wieku, ale do dziś nie jest ona, niestety, jednakowa we wszystkich krajach.



Lud irański — Alanowie, którzy wraz z Hunnami w V wieku n.e. pustoszyli Europę, przynieśli ze wschodu od Persów modę na ... **spodnie**. Pionierzy europejskiej mody noszenia spodni uchodzili za bezwstydných wywrotowców — bo dotąd Europejczyk świetnie się obchodził bez spodni. Fason pierwszych spodni też był ciekawy — były to po prostu dwie nogawice, jakby pończochy z sukna, przywiązane do opaski na biodrach. W średniowieczu, gdy wreszcie moda na spodnie upowszechniła się, dobierano nogawice tak, aby każda była innego koloru. Dobierano je parami — stąd do dziś mówimy para spodni. Z czasem wprowadzono trójkątne klapy doszywane z tyłu i z przodu, i w ten sposób powstały spodnie jako całość. W XIX wieku spodnie stały się podobne do tych, jakie nosimy współcześnie.

Każdy z nas na pewno ma **zegarek**, nie wyobrażamy sobie życia bez niego. Mamy zegarki, a ciagle brak nam czasu, a nasi przodkowie, byli akurat w odwrotnej sytuacji — mieli dużo więcej czasu niż my, ale nie mieli zegarków.

Najstarszym miernikiem czasu w starożytności był grecki **theion**, czyli własny cień. Długość cienia mierzono krokami. Umawiano się wówczas: wstąp do mnie, gdy cień będzie liczył osiem kroków”, albo: „spóźniłeś się cały rok”. Oczywiście, że taka miara czasu była bardzo niedokładna. Ale już 3000 lat przed n.e. w Sumerze, Egipcie i Chinach wynaleziono prosty przyrząd zastępujący cień człowieka, były to wysokie tyczki ustawiane na płaskiej podstawie. Były one jednakowej długości, a ich cień, wraz z przesuwaniem się słońca po niebie, określał wpływ czasu. Przyrząd taki nazywał się **gnomon**. W początku X wieku p.n.e. Babilończycy ulepszyli ten pier-

wotny zegar słoneczny; ustawili słupek we wklęsłej okrągłej muszli, na której brzegu wypisali cyfry i podziałki, w kolejności: 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 1, 2, 3, 4, 5, 6, gdyż dzień zaczynał się o 6 rano, a kończył o 6 wieczorem. Podziału dnia na 12 godzin dokonali Babilończycy później, wzorując się na podziale roku na 12 miesięcy. W Egipcie, około 1500 lat p.n.e. zbudowano pierwszy zegar wodny. Działanie jego polegało na przelewaniu się wody, w sposób równomierny, z jednego do drugiego naczynia. Ilość wody wystarczająco na cały dzień —



W wieku XIV ukazały się na Zachodzie Europy pierwsze zegary mechaniczne, odmierzające czas przy pomocy kół zębatych. Najwcześniejsze z nich nie miały wskazówek ani tarcz, a godziny sygnalizowały dzwonieniem. Już w XV wieku mieliśmy w Polsce świetnych zegarmistrzów. W latach 60-tych tego wieku zegarmistrz Gdański, Jan Dueringer zbudował skomplikowany i bardzo dokładny zegar astronomiczny dla kościoła Mariackiego. Zegary gdańskie przez cały wiek XVI i XVII cieszyły się sławą najlepszych w Polsce i za granicą. Doskonałe zegary zaczęto też wyrabiać w Krakowie. Już od 1588 roku, aby uzyskać uprawnienia mistrza trzeba było własnoręcznie wykonać zegar „na cztery grania kwadransowe, godziny wybijające z ekscytarzem, czyli budzidłem.” Nie byle co!

W XVIII wieku zegary upowszechniły się już w szlacheckich i mieszczańskich domach, a za Augusta II Sasa stały się modne zegary drewniane. Ks. Kitowicz, kronikarz tych czasów, pisał tak o nich: „dzwonek był w nich pospolicie szklany z młotkiem drewnianym i dawały one dźwięk mocniejszy i miłszy niż gdy były mosiężne”.

W drugiej połowie XVIII wieku coraz częściej zegarki zaczynały się nosić przy sobie. Noszono zegarki kieszonekowe na wstążce, taśmie, później łańcuszkach srebrnych i złotych. Panie zaś nosiły zegarki jako wisiorki, tzw. pektoraliki, lub w kłamrze u pasa.

od wschodu do zachodu słońca — wlewano do górnego naczynia ustawionego nad drugim, zaopatrzonym w podziałkę. Czas odczytywano z dolnego naczynia.

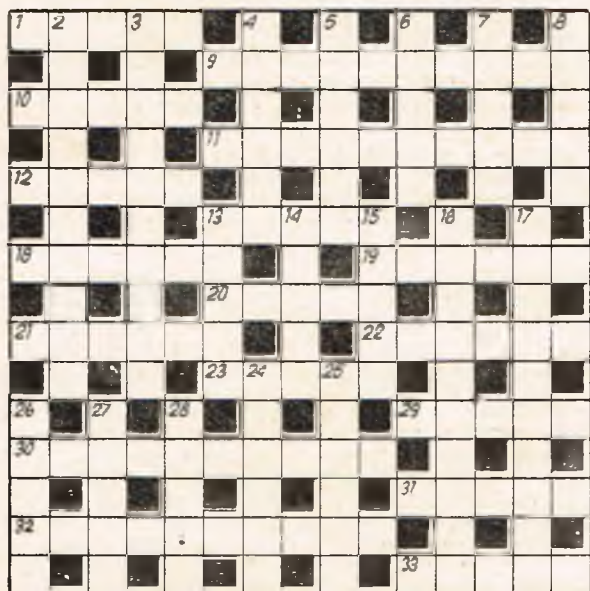
Zegary wodne w Grecji nazywano klepsydrami od słów „uciekać niepostrzeżenie” i „woda”. Na podobnej zasadzie działały klepsydry piaskowe. Te ostatnie — skali 5-minutowej — jeszcze dziś używamy np. do gotowania jajek. Można je spotkać w sklepach gospodarstwa domowego.

Za króla Stanisława Augusta elegancko było posiadać zegarki „małe, ale okazałe”. Sam król nosił zegarek wielkości niedużego guzika, przszyty do rękawa, aby — jak mówiono — wyjmowaniem go z kieszeni nie podkreślał wobec rozmówcy, że go już ma dość. To małe zegarmistrzowskie cudo wykonał dla króla słynny zegarmistrz królewski — Gugenmus.

Wiek XIX to już okres fabrycznego wytwarzania zegarków i zegarów. Powstaje przemysł zegarowy produkujący seryjne zegarki dla szerokiego ogółu. Od początku dziewiętnastego stulecia Szwajcaria zajmuje pierwsze miejsce w produkcji zegarków i dotąd zegarki szwajcarskich marek uważane są za najlepsze.

A.M.

## KRZYŻÓWKA NR 32



**POZIOMO:** 1) miasto Kopernika, 9) dostojnik duchowny w kościele wschodnim, 10) powódź-gigant, 11) duża wyspa na Oceanie Indyjskim, 12) nazwa, 13) powieść Prusa, 18) historia, 19) zastępca proboszcza, 20) grzyb jadalny, 21) przepływa przez Tomaszów Maz., 22) wyczyn agresora, 23) stan w hipnozie, 24) część instytucji, 30) biegły w sztuce kulinarnej, 31) domena rzeczoznawców, 32) kontynent wokół Bieguna Płd., 33) dużo decyzji.

**PIONOWO:** 2) część zdania, 3) łagodna nagana, 4) państwo, kapelusze albo oszustwo, 5) zwiastun dnia, 6) utrapienie podróżującego, 7) ozdoba w pierścionku, 8) zespół stałych pracowników, 13) zapis testamentowy, 14) wykaz, spis, 15) z kanoniera na bombardiera, 16) pokaz, wystawa, 17) dział w biurze projektowym, 24) pozostałość, 25) sesja, debata, 26) struktura, system, 27) biesiada, 28) widziadło senne.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 32”. Do rozlosowania:

### NAGRODY KSIĄŻKOWE

#### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 26

**POZIOMO:** śpiew, reformator, grosz, beneficjum, stres, kanał, angina, okrzyk, szpał, szansa, wandal, kasza, ci-sza, właściciel, szyna, społecznik, okres. **PIONOWO:** purytanizm, ekspedient, geneza, moneta, imbir, staja, tramp, kask, napis, Łotwa, Franciszek, wydarzenie, asceza, ziemia, swiast, wazon, ścieg.

**NAGRODY WYLOSOWALI:** Zofia Groch z Opola, Mikołaj Praczuk z Koszalina i Julian Blichan z Biłgoraja. Nagrody prześlemy pocztą.

